Nr. 227. Lwów — Czwartek dnia 5 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct., w Niemczech „ 1 „ 50 „, w innych Państwach „ 2 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible]. Numer pojedynczy we Lwowie 4 ct., na prowincyi [illegible].
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Placyda M. | Jutro: św. Brunona W. | Zacz. ś. Joana, Ftekty M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 6 m. 11, Zachód „ 5 m. 24
Długość dnia godzin 11 m. 13. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 października.

Germanizacya Wielkopolski za pomocą całego arsenału ustaw wyjątkowych i nabywania ziemi przez komisyę kolonizacyjną dotąd, jak wiadomo, niezupełnie się powiodzi, a przynajmniej postępuje zbyt powolnie dla niecierpliwych Prusaków. Postanowili tedy uzupełnić plan Bismarka planem Miquela, który [illegible] Wielkopolski także za pomocą „kulturalnego i ekonomicznego podniesienia kraju“. Ten iście atak miquelowski jest niezaprzeczenie o wiele dla nas groźniejszy od wszelkiego ataku bismarckowskiego. Skutki jego już są widoczne, lubo on dopiero się zaczął. Ekonomiczne „podniesienie kraju“, czyli w gruncie rzeczy zgermanizowanie go, wziął rząd na siebie i już zawarł odpowiednie układy z mnóstwem fabrykantów, [illegible] i taryfowe dla tych towarów, jakie oni będą wyrabiali w zakładach przemysłowych, które wzniosą w Wielkopolsce, a zaludnią wyłącznie robotnikami, majstrami i urzędnikami z Niemiec. Żeby rady gminne, posiadające polską większość, nie stawiały przeszkód temu najazdowi niemieckiego przemysłu, rząd rozpoczął nawet wbrew woli gmin łączyć je z sąsiedniemi miastami w jedną administracyjną całość, kierowaną przez niemieckie magistraty. Tak naprzykład od 1 kwietnia roku przyszłego powstanie „Wielki Poznań“ przez wcielenie doń gmin Wildy, Św. Łazarza i Jeżyc, lubo ostatnia z tych wiosek energicznie protestuje przeciwko zniesieniu jej odrębności. Na gruntach tych wiosek będzie już obowiązywało prawo miejskie, tam więc powstaną liczne fabryki niemieckie, które założyć zobowiązali się w [illegible]. Poznańskie dzienniki wyliczają kilkanaście podobnych fabryk, które jednocześnie zaczną się budować w roku przyszłym przy finansowej pomocy Ostbanku, założonego przez hakatystów. Inni przemysłowcy, jak Bendix i Syn, albo Krupp, przystąpią do budowy gmachów fabrycznych bez pomocy banków. Rozwinęła się tedy szalona spekulacya na grunta podmiejskie, którą dzienniki nazywają „tańcem dokoła złotego cielca“. Chłopi w Wildzie i Św. Łazarzu, posiadający po 60, 80, a nawet 100 morgów, zachowali sobie po 5 do 10ciu morgów, resztę zaś sprzedawali parcelami spekulantom, którzy natychmiast odprzedają swe nabytki innym spekulantom, w skutek czego cena ziemi tak rośnie, iż się czasami podwaja w ciągu doby. Tam tedy stanie niebawem las kominów, a pod nimi zaroi się od Niemców!..

Na prowincyi — to samo. Przy finansowej pomocy rządu i komisyi kolonizacyjnej wyrastają czysto niemieckie spółkowe mleczarnie, młyny, piekarnie, przerabiające mleko na suchary dla wojska, składy towarów i narzędzi rolniczych, rzemieślnicze warsztaty, nawet [illegible] karzy. Wiele z tych instytucyi otrzymuje stałe, coroczne subwencye od rządu, albo od komisyi kolonizacyjnej, lub wreszcie od stowarzyszenia hakatystów, wszystkie zaś mają pewne ulgi podatkowe i wszystkie otrzymują pieniądze na założenie interesu.

To się nazywa ekonomicznem podniesieniem kraju — ekonomiczną jego germanizacyą.

A jakie ma być podniesienie jego kulturalne, nad tem właśnie na wezwanie rządu radzili teraz w Pile niemieccy delegaci wszystkich rad miejskich w Wielkopolsce. Oto jest litania żądań, postawionych przez nich rządowi: [illegible] szczy; budowanie w miastach pomników, budzących [illegible] pomników, przypominających tryumfy wojenne Prusaków, pomniki Bismarka, Moltkego, Flottwela i t. d.; założenie bibliotek ludowych i czytelń wyłącznie niemieckich a bezpłatnych; założenie instytucyi wędrownych prelegentów, wędrownych teatrów, wystaw przemysłowych i sztuk pięknych; budowa lokalów, w których mają się odbywać zabawy, posiedzenia stowarzyszeń, odczyty itd. pod warunkiem, że tam wszystko musi być po niemiecku. Nadto ogólne żądanie delegatów brzmi: „Rząd powinien się starać o to, aby wszelkie zjazdy naukowe, religijne i przemysłowe stowarzyszeń, istniejących w Niemczech, odbywały się w Poznańskiem, w ogóle zaś powinien wszelkimi sposobami uprzyjemnić Niemcom pobyt w tej prowincyi“.

Takie ekonomiczne i kulturalne germanizowanie Wielkopolski może być bardzo skuteczne, ponieważ Niemcy są bogaci, a niesłychania się roznamiętnili do opanowania piastowej dzielnicy. Z naszej strony jest tylko jedna na to rada, ale bardzo skuteczna i niewymagająca żadnych nadzwyczajnych zdolności: trzeba się coraz bardziej skupiać, oszczędzać i mówić jak najmniej, ale za to wciąż pracować, pracować — i mieć nadzieję.

W ostatni piątek wysłano z Londynu ultimatum do rządu transwaalskiego. Treść tego aktu dotąd nie jest znana, lecz *Times* zapewnia, że podyktowane w nim warunki są takie, iż Transwaal nie może ich przyjąć, jeżeli chce zachować swą polityczną samoistność. Dodaje ten dziennik, że Anglii nie tyle chodzi o Transwaal, ile o to, że bez zgniecenia republiki boerskiej nie złamie związku Afrykanderów, grożącego panowaniu brytańskiemu w całej południowej Afryce. Ów związek, rozgałęziony w Kapie, Natalu, Matabelii i innych koloniach angielskich podobno zmienił się w sprzysiężenie, którego celem stworzenie w Afryce południowej państwa federacyjnego, niezależnego od Anglii. Musi ona tedy stoczyć wojnę z Transwaalem dla pokazania Afrykanderom swej siły.

Podobno były, a może jeszcze są usiłowania dyplomatyczne zupełnie poufne, dążące do tego, aby Anglia zgodziła się zdać swą sprawę z Transwaalem na sąd trybunału polubownego. Utrzymują, że Rosya i Francya pracują w tym kierunku, powołując się na postanowienia konferencyi, która niedawno obradowała w Hadze. Angielska prasa z oburzeniem odpiera wszelką myśl o pośrednictwie mocarstw i dowodzi, że postanowień konferencyi haskiej Anglia dotąd nie podpisała, więc one jej nie obowiązują, nadto zaś w tych postanowieniach powiedziano, że trybunał polubowny może urzędować w razie zatargu mocarstwa z mocarstwem, zatem nie może się zebrać dla sprawy angielsko transwaalskiej, bo Transwaal nie jest mocarstwem, lecz wasalem Anglii, prawie że jej zbuntowaną prowincyą. Skoro tak się zapatrują sfery londyńskie na tę sprawę, to widocznie chcą koniecznie doprowadzić do wojny.

Jakoż ona jest już prawie niewątpliwa. Powszechnie uważają ją za nieuniknioną, sądzą tylko, że nieco później wyłonią się z niej powikłania niebezpieczne dla Europy, ponieważ Niemcy, sąsiadujący w południowej Afryce bezpośrednio z koloniami angielskiemi, wydały Transwaal Anglikom, czego oczywiście nie zrobiły darmo. Zapewniają nawet, że między Anglią a Niemcami stanął formalny układ, na mocy którego w Azyi Mniejszej będzie Brytania silnie popierała niemieckie plany. A ponieważ są one rozległe i w wysokim stopniu obchodzące Rosyę i Francyę, przeto wykonanie tego układu poróżni europejskie mocarstwa.

Nowy okres.

Piszą nam z Wiednia, 2 października:

Gabinet urzędniczy stał się więc faktem! Obok wyższych urzędników narodowości niemieckiej, do których możemy zastosować regułę: „Quisque praesumitur bonus donec probatur malus“ (Przypuszczamy o każdym, że jest dobry, dopóki nie przekonamy się, że jest zły), zasiada w nowym gabinecie dwóch Polaków, którzy z czasem zajęli wybitne miejsce w hierarchii biurokratycznej, nie straciwszy wcale swego charakteru narodowego. P. Chłędowski od kilkunastu lat był głównym filarem ministeryum dla Galicyi, które z natury rzeczy powinno być niezawisłem od wszelkich zmian gabinetu, ale od czasu ustąpienia Ziemiałkowskiego po 15-letniem urzędowaniu (r. 1888) niestety zostało wciągnięte w gwałtowny wir wszystkich przesileń. W ciągu tych 11 lat mieliśmy z kolei 6 ministrów dla Galicyi (Zaleski, Jaworski, Biliński tymczasowo, Rittner, Loebl i Jędrzejowicz), gdy w osobie ministra Chorwacyi w gabinecie węgierskim od r. 1868 zaszła tylko trzy razy zmiana, a przechodzący teraz do 7 go gabinetu minister obrony krajowej jenerał Welsersheimb 20 czerwca roku przyszłego obchodzić będzie 20-tą rocznicę swego wstąpienia do gabinetu (Taaffego).

Z powodu tych ciągłych zmian ministrów dla Galicyi tem ważniejszą było rzeczą, że tam był ktoś obeznany dokładnie z potrzebami kraju i agendami tego ministerstwa, który załatwiał doniosłe sprawy tego wydziału, podczas gdy tytularny minister manewrował po arenie parlamentarno-politycznej. Zaskarbiwszy sobie tą długą, sumienną, cichą i pożyteczną pracą wielkie zasługi, p. Chłędowski także w teraźniejszem przesileniu zasłużył sobie na wdzięczność kraju, przyjmując na wezwanie Cesarza urząd ministra — w trudnych okolicznościach. Kierownik ministeryum skarbu, szef sekcyi Kniaziołucki tak w wydziale kolei państwowych, jak od r. 1895 w wydziale finansów, zjednał sobie uznanie zdolnego i sumiennego urzędnika. W każdym razie fakt, że ci dwaj panowie zostali wezwani i przyjęli wezwanie, dowodzi bardzo wyraźnie, że nie może być wcale mowy o jakichś wrogich krajowi, centralistycznych, wyłącznie niemieckich, antipolskich itd. dążnościach nowego gabinetu.

W danych okolicznościach inny gabinet, jak urzędniczy, pozaparlamentarny, był niemożliwy, a trzeba przyznać, że skład nowego gabinetu jest pomyślniejszy, niż można się było spodziewać. Aby słusznie ocenić ostatnią ewolucyę, trzeba pamięcią sięgnąć w ostatnie lata rządów Taaffego. Już w roku 1890-ym, gdy młodoczesi wyparli stosunkowo umiarkowane stronnictwo staroczeskie, stało się rzeczą widoczną, że nadal parlamentarny gabinet będzie zawsze niemożliwy bez znacznego udziału obozu niemieckiego. Tak w r. 1893 z inicyatywy najzdolniejszego konserwatywnego męża stanu austryackiego hr. Hohenwarta powstał gabinet koalicyjny. Właściwe przyczyny jego upadku dotąd nie są należycie wyjaśnione. Bądź co bądź, rządy hr. Badeniego i hr. Thuna wykazały ponownie, że parlamentarny gabinet bez poparcia ze strony znacznej części obozu niemieckiego, nie może się utrzymać. Dlatego też w ostatniem przesileniu ks. Liechtenstein otrzymał od Cesarza wyraźny rozkaz utworzenia nie gabinetu wyłącznie prawicy, lecz gabinetu koalicyjnego, na podstawie pozyskania grupy większych właścicieli wiernokonstytucyjnych. Tymczasem staje u steru państwa gabinet urzędniczy. Nie ulega wątpliwości, że w celu uruchomienia parlamentu, gabinet hr. Clary cofnie rozporządzenia językowe hr. Badeniego, a raczej bar. Gautscha. Usilnie ostrzegaliśmy hr. Badeniego przed wydaniem tych rozporządzeń. Nie tyle chodziło o ich treść, jak o formę. Przewidywaliśmy jasno, że próba rozwiązania kwestyi językowej w Czechach bez poprzedniej dyskusyi, bez układu, jedynie za pomocą dekretu ministeryalnego, wywoła stanowczy opór nietylko lewicy, lecz powoli także katolicką frakcyę zmusi do pewnego uwzględnienia w tej kwestyi solidarności niemieckiej. To też potem nieustannie zalecaliśmy stanowczą zmianę tych rozporządzeń, względnie ich cofnięcie na podstawie układów ze stronnictwami. Podnosiliśmy, że trwałe rządy za pomocą § 14 go są niemożliwe w państwie, którego zachodnią granicę stanowi szwajcarskie jezioro bodeńskie i którego dualistyczny ustrój opiera się na konstytucyjnej formie jako conditio sine qua non. Równocześnie wykazywaliśmy, że szukać wyjścia z przykrej sytuacyi za pomocą mniej więcej dosadniego zamachu stanu, byłoby czemś podobnem, jak podpalenie domu, aby wypłoszyć szczury.

Do ostatniej chwili radziliśmy, aby z łona prawicy rozpoczęta została akcya ugodowa i aby uczyniono dobrowolnie pod sztandarem pojednawczości i wspaniałomyślności ustępstwa, które tak czy tak okażą się koniecznemi. Zabrano się do tego (zaproszenie dra Fuchsa), gdy było zapóźno. Spoglądając dzisiaj wstecz na ostatnie dziesięciolecie możemy sobie wystawić świadectwo, żeśmy w głównej rzeczy przewidywali wypadki i radzili uczciwie. *Przegląd* z rzadką w dziejach dziennikarstwa odwagą, narażając się na częste wyrzuty zbyt gorących, pozwalał nam zawsze wypowiadać bez zastrzeżenia nasze zdania. Dziś przynajmniej czytelnicy nasi uznają, że te poglądy, ostrzeżenia i przewidywania nie były mrzonkami, ani wybrykami złego humoru, lecz posiadały jakąś rzeczywistą polityczną podstawę. Od 4 lat nie możemy zapisać ani jednej politycznej zdobyczy dla kraju, naraziliśmy się niepotrzebnie na ciężkie walki, zużyliśmy cały zastęp zdolnych ludzi, i dziś musimy nawet być bardzo zadowoleni, że powstał gabinet urzędniczy w tym składzie, w jakim go oznajmia dziś *Wiener Zeitung.* Oby nareszcie po okresie szumnych deklamacyi i romantycznych porywów znowu wzięła górę owa prawdziwie realistyczna, trzeźwa polityka, której po r. 1867-ym Galicya zawdzięczała wszystkie swe narodowe zdobycze. Wtedy naszych gorliwych pracowników wyszydzano jako „mameluków“. Dziś ten epitet staje się równie zaszczytnym, jak przydomek gueusów*), nadany niegdyś patryotom niderlandzkim!

*) Z francuskiego wyrazu *gueux* żebrak, hołysz.

Echa z wód.

Piszczany we wrześniu.

Piszę z miejscowości dobrze u nas znanej w kołach tej publiczności, która szuka zdrowia u wód obcych, ale w każdym razie mniej od innych uzdrowisk przez nią uczęszczanej.

Położone u stóp Małych Karpat w ziemi Spiskiej, w romantycznej dolinie Wagu, odznaczają się Piszczany jako cieplice siarczane niezwykłą siłą leczniczą w cierpieniach reumatycznych. Konstatując to ostatnie jako fakt z własnego doświadczenia, odsyłam ciekawych po bliższe szczegóły do broszury dra Teichmana, ordynującego tu lekarza Polaka, a notuję tylko luźne spostrzeżenia do użytku tych, którzyby chcieli korzystać z dobroczynnych skutków kąpieli piszczańskich, nawiedzanych przeważnie przez Węgrów, Niemców i Żydów.

Mają Piszczany ładny park stuletni, dobrze utrzymany, dokoła którego rozrzucone wdzięczne wille mieszczą w sobie, zwłaszcza na piętrach, piękne i suche mieszkania, tudzież wspaniały dom zdrojowy o trzystu z komfortem urządzonych pokojach. W parku jest nowa kaplica, w której codzień podczas pełnego sezonu odprawioną była Msza św., a nieopodal znajduje się statua Matki Boskiej, wzniesiona pobożną ręką jednego z naszych rodaków. Stary park łączy się z jednej strony z nowym parkiem, założonym na 80 morgowym obszarze, (w którym dopiero w przyszłości będzie dosyć cienia, chłodu i zieleni), z drugiej zaś przytyka do miasteczka, gdzie pełno mieszkań w domach parterowych. Kto się tu musi lub chce ulokować, użyje — stosownie do aury — na kurzu lub błocie, bo miasteczko czystością nie grzeszy; za to jednak mieszkać będzie tanio, bo wiem, że w ostatnim sezonie płacono za porządnie umeblowany, z pościelą i usługą pokoik 3 zł. 50 ct tygodniowo. Łazienki zbudowane są na t. zw. kępie kąpielowej Wagu, stare mieszczą się w kilku budynkach, nowe w jednym okazałym gmachu, który pod względem architektonicznej piękności, tudzież wewnętrznego urządzenia może iść o lepsze z pierwszorzędnymi budowlami tego rodzaju.

Ludność pobratymcza słowacka, bardzo sympatyczna. Pamięta o sobie i ciągnie zyski, gdzie się da, ale uczciwa, uczynna, chętna i życzliwie dla kuracyuszów usposobiona. W parku grywają dwie orkiestry: jedna cygańska, uszczęśliwiająca Madyarów narodowemi melodyami i niezrównanemi czardaszami, oklaskiwana przez publiczność, wsłuchaną w te dźwięki z najwyższem przejęciem i podziwem; druga pod batutą innego kapelmistrza, wykonująca utwory starszej i nowoczesnej muzyki, przeplatane rozmaitemi potpourris, pomiędzy któremi bywały i z polskich motywów złożone. W domu zdrojowym, w zbytkownie urządzonej koncertowej sali, odbywają się w niedzielę reuniony, kończące się zwykle czardaszem, tańczonym z podziwienia godną wytrzymałością i widocznem, prawdziwem upodobaniem.

Hoteli rozmaitej jakości jest kilka, ale tylko w kurhauzie kuchnia dobra i stosunkowo nie droga. Natomiast brak pensyonatów, ułatwiających pobyt w innych miejscach kąpielowych i sądzę, że pensyonat z polską kuchnią miałby tu widoki powodzenia.

Z 4600 przeszło kuracyuszów, podług ostatniej listy, najsłabiej była reprezentowana Polonia. Było jakieś małe kółko łączące się z sobą, były jednostki snujące się pojedyńczo. Gdy kreślę niniejsze słowa, mała tylko cząstka owych przelotnych ptaków pozostała tutaj — wszystkie frunęły do dalszych lub własnych siedzib. Opuścił nas i nasz sympatyczny lekarz, dr. Teichman, zapisawszy się w pamięci swych pacyentów jako nader umiejętny lekarz i szlachetny człowiek. Rzadkiej troskliwości o swych chorych, był tu opatrznością dla potrzebujących lekarskiej i materyalnej pomocy. Pisząc to powtarzam tylko, co sobie zrazu na ucho powtarzano, a później było na ustach wszystkich i daję tylko świadectwo prawdzie.

Opustoszały więc jeszcze przed kilku dniami ruchliwe bardzo Piszczany, nie ma jednak dnia, żeby jeszcze ktoś nie przybył, nie opustoszeją więc może zupełnie i ktoś zostanie na zimę, można tu bowiem brać kąpiele przez rok cały, a hotel zdrojowy także rok cały otwarty. Jest to prawdziwem dobrodziejstwem dla cierpiącej ludzkości, zważywszy, że dolegliwości reumatyczne częstokroć w zimie najsilniej się odzywają.

X.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 3 października

Po przerwie podjęto rozprawę na nowo. Osk. Fuhrmanowa nie była już obecną, gdyż na prośbę dr. Lisiewicza pozwolono jej na dwa dni oddalić się w sprawach osobistych.

Przystąpiono do rozpatrzenia sprawy fałszowania bilansów ksiąg. Aby rzecz sędziom ułatwić, przewodniczący podyktował im do zanotowania sobie główne cyfry fałszywych bilansów od r. 1894—1897, a potem porównywał je z odnośnemi końcowemi cyframi księgi głównej. Te ostatnie cyfry znacznie przewyższają tamte, przeto je pozornie umniejszano

---

46)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

X.

Jak było. Jak być mogło.

Zaledwie urządziła się Sonia Kowalewska w swojem mieszkaniu, powołano ją znowu do Rosyi. Puściła się morzem do Helsingforsu a stamtąd do Petersburga, gdzie siostra między życiem a śmiercią pozostawała. Kochała siostrę, gotowa była każdej chwili poświęcić się dla niej. Powierzyła na te dwa miesiące córeczkę swoją mojej opiece.

Jeden tylko list z tego czasu posiadam, widać z tego co pisze, jak smutne były dla niej święta Bożego Narodzenia w tym roku.

„Przyjechałam tu dziś wieczór, i chcę zaraz do ciebie pisać. Stan mojej siostry jest bez nadziei, choć lekarz utrzymuje, że nastąpiło lekkie polepszenie. Najstraszliwsze są te długie, zwolna trawiące choroby, cierpi okropnie, ani oddychać, ani spać nie może. Nie wiem jak tu długo zabawię. Tęsknię za moją małą Sonią i za moją pracą. Podróż miałam długą i przykrą“.

Podczas długich dni i nocy, przy łóżku chorej siostry spędzanych, obudziły się w niej rozmaite wspomnienia i fantazyjne obrazy. Przedstawiło się jej wyobraźni pierwszy raz: „Jak było i jak być mogło“. Przypomniała sobie wszystkie złudne marzenia, z któremi obydwie w świat wchodziły i jak mało ten świat marzenia ich urzeczywistnił. Obie młode, piękne, bogato umysłowo obdarzone. Życie ich wprawdzie jednostajne nie było, a jednak nadzieje ich gorzko były zawiedzione. Ach! gdyby się były fałszywych kroków strzegły, jak by inaczej było wszystko wypadło! Pod tem wrażeniem umyśliła napisać dwie powieści, w których te same osoby występować miały. Chciała przedstawić lata najpierwszej młodości bohaterów swoich, ze wszystkiemi złudnemi marzeniami i doprowadzić ich aż do pewnej, stanowczej chwili. W jednej powieści miały być wykazane następstwa obranego przez nich kierunku, w drugiej, jak by się było wszystko inaczej ułożyło, gdyby byli inną drogę obrali. Czy znajdzie się kiedy taki, któryby w swem życiu fałszywego kroku nie zrobił?—powtarzała nieraz Sonia. Wszak nie jeden pragnąłby na nowo życie rozpocząć. Chciała właśnie, to pragnienie w powieści przedstawić, nie ufała, jednak swoim zdolnościom, i dla tego, powróciwszy do Sztokholmu, nakłaniała mnie, abyśmy wspólnemi siłami powieść tę napisały. — Rozpoczęłam była właśnie nową pracę „Poza małżeństwem“, czyli historyę niezamężnych kobiet, które z różnych powodów własnej rodziny nie założyły, ich zajęcia, myśli, wyobrażenia o małżeństwie, o miłości, słowem miał to być romans kobiet, nie znających według powszechnego mniemania żadnych romansów. — Miało to być przeciwstawienie tego, co pisał Garborg o życiu kawalerskiem w naszem społeczeństwie. Chciałam opisać życie osamotnionej, współczesnej nam kobiety. Zebrałam rozmaite typy i moja praca zajmowała mnie bardzo.

Wtedy Sonia przedstawiła mi swój zamiar, a że jej osoba równie, jak i jej wymowa wielki wpływ na mnie wywierała, opuściłam dziecko własnej mej myśli, a jej za swoje przybrałam. Listy, które podówczas do moich przyjaciół pisałam, dowodzą najlepiej obopólnego zainteresowania się naszą pracą.

„Zajęta jestem nowem mojem dziełem „Poza małżeństwem“. Całą moją uwagę tej pracy poświęcam, tak, że po za nią nic dla mnie nie istnieje. Dziwny jest stan duszy piszącego. Tysiąc wątpliwości, czy to, co pisze, ma jaką wartość, czy posiada dostateczne zdolności etc. etc. Zaraz potem występuje bogactwo myśli, radość nieopisana, że się nowy, nikomu nie znany świat na własność objęło, a z którym świat rzeczywisty porównanym nawet być nie może. Mam jeszcze, prócz tego inny pomysł, Kowalewska i ja zamyślamy napisać coś genialnego. Chcemy napisać dramat w dwóch oddziałach, razem dziesięć aktów. Pomysł jest Soni, ja mam go opracować. Myśl jest genialna, tak sądzę przynajmniej, w każdym razie niezmiernie oryginalna. Pierwsza część przedstawia „Jak było“, druga „Jak być mogło“.

W pierwszej części wszyscy są nieszczęśliwi, gdyż zwykle tak w życiu bywa, że jeden psuje szczęście drugiego, zamiast nawzajem się wspierać. W drugiej części widzimy te same osoby, dopomagające sobie wzajemnie: żyją jedni dla drugich tworząc idealną społeczność i są zupełnie szczęśliwi. Dziś mówiłyśmy z Sonią obszernie o naszem dziele, rozpatrzę się czy ta myśl nadaje się do dramatu. Śmiejesz się pewnie, że przed zaczęciem dzieła tak się niem żywo zajmuję. Ale ja zwykle, zaledwie o czem pisać zamierzam, już koniec tego utworu widzę. Teraz, zdaje mi się, że jak dramat wraz z Sonią wykończę, sława nasza rozejdzie się po całej Europie, kto wie czy nie dalej nawet. Sonia zapomni że Szwecya jest krainą filistrów i że tu najpiękniejsze swe lata marnuje; ja zapomnę o wszystkiem, nad czem obecnie ubolewam. Mówisz sobie zapewne, że jesteśmy staremi dziećmi i masz słuszność, jesteśmy dziećmi. Szczęściem istnieje królewstwo lepsze, piękniejsze od wszystkich królestw na ziemi, od którego my właśnie klucz posiadamy. Jest to królestwo marzeń i fantazyi. Monarchą tego państwa jest każdy, kto tylko prawdziwie zechce. Panuje tam zupełna wolność i swoboda.

Może pomysł Soni nie nada się do dramatu, a powieści według obcych wskazówek pisać nie umiem. Powieść musi być przezemnie samą obmyślana. Sonia jest swoim planem uszczęśliwiona, mówi, że teraz dopiero pojmuje że ojciec może nową miłością dla matki swego dziecku pałać. Matką jej dziecka jestem ja, gdyż mam go na świat wydać, ona tak jest mi życzliwą, jedno jej promienne spojrzenie uszczęśliwić mnie może. Tak nam jest błogo razem jak pewnie nigdy dwom przyjaciółkom nie było. W literaturze będziemy nowem zjawiskiem, dwu wspólnie, nad jednem dziełem pracujących kobiet. Nigdy żadna myśl tak mnie silnie nie porwała“.

Gdy mi tylko Sonia plan swój przedłożyła, uczułam w sobie jakby ogień błyskawiczny. Noc całą, prawie bez światła, w krześle przesiedziałam i zanim się do łóżka udałam, cały dramat w myśli ułożyłam. Zabrałam się też wkrótce do pisania i wypracowałam już szkic do pierwszych pięciu aktów; pisałam dziennie po parę godzin. Nigdy jeszcze z taką pilnością nie pracowałam. W zwykłych warunkach każdy plan, każdy pomysł miesiące całe w głowie mojej dojrzewa, zanim się do pracy zabiorę. Polubiłam to moje nienarodzone jeszcze dziecko dlatego głównie, że jest tworem Soni, jej genialnego umysłu. Nigdy jeszcze z takiem zaufaniem, z taką przyjemnością nie brałam się do dzieła. Gdyby skutek naszej pracy niepomyślnie wypadł, nie wiem, czybyśmy ten zawód przeżyły. Sonia nakreśliła szkic każdego aktu, każdej sceny, również i charakterów wszystkich występujących osób. W miarę, jak według tych wskazówek wykończę kilka scen, odczytujemy je wspólnie po kilka razy. Sonia jest oczarowaną: skacze, śmieje się, powtarza, że życie jest piękne, świetne, że nasz dramat jest cudownem zjawiskiem, że wszystkie stolice Europy obiegnie i zachwyci. Druga część zwłaszcza, przedstawiająca świat nowy, doskonały, pełen zgody, miłości i szczęścia.

Czytałyśmy nasz dramat naszym najlepszym przyjaciołom i znajomym i ujrzeliśmy nasze dzieło niestety — w zupełnie innem świetle; wszystkie niedokładności, wszystkie błędy ukazały się w całej pełni. Zaczęła się teraz ciężka próba zmian i przerabiania.

Sonia nie była zdolną przez całą zimę zabrać się do swoich prac matematycznych, pomimo, że czas wielkiej nagrody (prix Bozdin) ściśle był oznaczony. Mittag Leffler, na którym ciężyła odpowiedzialność i który wiedział, że ta nagroda, gdyby ją uzyskała, wielki wpływ na całą przyszłość Soni wywrzeć może, rozpaczał, widząc ją codziennie zajętą ręczną robotą. Nabrała namiętnego zamiłowania do haftu. Jak Ingeborga w romansie, która bohaterskie czyny kochanka swego w krosnach igłą kreśliła, tak Sonia, zamiast piórem, włóczką i jedwabiem dramat na kanwę przenosiła. Spuszczając pilnie i podnosząc igłę, myśl jej szybko biegała i tworzyła sceny jedne po drugich. Równocześnie z nią pracowałam piórem, a gdy się nam zdawało, że igła i pióro zgadzają się z sobą, cieszyłyśmy się niewypowiedzianie i puszczały wodze bujnej naszej fantazyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odejmowaniem od nich fałszywych cyfr dotyczących np. kredytów wekslowych.

Z kolei przystąpiono do przesłuchiwania osk. Wędrychowskiego. Oświadczył on przedewszystkiem, że on sam robił bilanse zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, przedkładał je Zimie i Zimy nigdy pod tym względem w błąd nie wprowadzał. Fałszerstwa, a raczej zmiany, uskuteczniał dopiero na rozkaz i według wskazówek Zimy.

Opisywał następnie swoje codzienne czynności w Kasie. Prowadził on pasek utrzymujący w ewidencyi stan weksli, stan zastawów i efektów na rachunki bieżące. Prócz paska prowadził od niedawna podręczną księgę efektów dla kontroli książki depozytowej, prowadzonej przez adjunkta Żebrowskiego. Wykaz tych efektów prowadził bez nazwisk i numerów.

Przew. O tem będzie potem mowa. Wróćmy do weksli.

Osk. opowiada, że na pasku notował codzień liczbę sztuk i ogólną sumę weksli i porównywał je z paskiem, prowadzonym przez Zimę. Nazajutrz przynoszono mu asygnaty różnych kategoryi i porównywał je ze swoim paskiem, a potem odpowiednie cyfry wciągano do księgi kontowej. Urzędników pomocniczych miał trzech: Żebrowskiego, Szulakiewicza i Ziołeckiego; ten ostatni nie był wcale pilnym, nie miał więc osobnego wydziału, był to jak się wyraża oskarżony, „Ausnahmsreferent“ (Jak wiadomo Ziołecki jest ważnym świadkiem obciążającym).

Osk. nie poczuwa się wcale do winy przy fałszowaniu bilansów. Ani jego stanowisko urzędowe, ani osobiste nie było takiem, jak je przedstawia akt oskarżenia. Poddany był pod bezpośrednie rozkazy dyrekcyi urzędującej i nie miał ani prawa, ani obowiązku krytykowania. Zresztą bilanse przechodziły przed ich opublikowaniem przez 3 instancye: dyrekcyi, wydziału i walnego zgromadzenia. Przed wszystkiemi temi instancyami referował bilans Zima. Co do swego zakresu urzędowania, to oskarżony nie miał pod tym względem żadnej instrukcyi ale wszedł już w stosunki ustalone po swoim poprzedniku p. Koczyndyku.

Ani drugi dyrektor Smolka, ani inni dyrektorowie tj. dyrektorowie naczelni z wyjątkiem p. Romanowskiego nie mieszali się do niczego, mieli tylko bierną rolę. Zimy ani Smolki, którego charakterowi i wykształceniu oddaje oskarżony wielkie pochwały, nie kontrolował żaden podwładny urzędnik na własną rękę. Jako ilustracyę tych stosunków przytacza oskarżony, że gdy pewien urzędnik, Jasiński, wchodził w swe obowiązki i obawiał się im nie podołać, inny urzędnik Zajączkowski mówił mu: masz tylko zanotować to wszystko, co Zima lub Smolka podpiszą, a zresztą wytrzymać swoje godziny urzędowe. Posłuszeństwo oskarżonego dla Zimy było bezwarunkowe.

Przew. Ale posłuszeństwo każde ma swoje granice, np. dziecko nawet nie powinno słuchać rodziców, gdy mu nakażą coś karygodnego.

Osk. na to odpowiada, że wcale nie miał powodu uważać poleceń Zimy za karygodne, bo np w roku 1894 Zima nad ułożeniem bilansu pracował razem ze Smolką i sam Smolka poradził dobijać część weksli do kredytu stowarzyszeń.

Przew. P. Smolka przeczy temu.

Osk. Tak było; ja to p. Smolce przypomnę.

Dalej opowiada osk., jakim to Zima był despotą. Aby nie mieć przykrości z nim, ustąpił ze swej posady p. Koczyndyk; p. Roiński głównie z tego powodu także zrezygnował ze stanowiska naczelnego dyrektora, mówiąc: „szkoda tej instytucyi“.

Osk. przytacza następnie liczne dowody na to, że z Zimą bynajmniej nie żył w stosunkach kordyalnych, owszem występował przeciw niemu o ile mógł, ale zresztą nie podejrzywał go o żadne karygodne czyny.

I tak, kiedy raz Zima kazał oskarżonemu uwidocznić w księgach wspólność rachunków Kühnela Frölicha z rachunkiem Szczepanowskiego, on zauważając, że te rachunki są bez pokrycia, nie chciał do tego przyłożyć ręki, „czuł że coś w tem jest“. Za to przekroczenie Zima potem oskarżonego „ukarał“ — jak? tego p. Wędrychowski bliżej nie podaje.

W lutym r. 1897 spostrzegł Zima, że oskarżony przechowuje u siebie owe dwie asygnaty na 50.000 zł. (co do których wiadomo z dodatkowego aktu oskarżenia, że Zima ich potrzebował do podjęcia tejże sumy na rzekome pokrycie weksli nieściągalnych z końcem r. 1895), a spostrzegłszy je, oburzył się na oskarżonego i oświadczył, że on chyba po to te asygnaty jeszcze trzyma, aby go (tj. Zimę) kiedyś skompromitować.

„Ja oburzony tem“ opowiada oskarżony „podarłem jedną asygnatę w jego oczach, a przyszedłszy do domu w irytacyi podarłem i drugą“.

Tu możnaby zauważyć, że to psychologicznie jest trochę nieprawdopodobnem, gdyż właśnie jeżeli oskarżony wówczas był „oburzony i zirytowany“, to zapewne przeciwko Zimie, pierwszym jego popędem naturalnym byłoby raczej pozostałą asygnatę schować jako dokument przeciw despotycznemu szefowi.

„Innym razem — opowiada dalej oskarżony — zrobił mi Zima scenę za to, że go obmówiłem przed jakimś Staneckim, chociaż takiego pana wcale nawet nie znałem. Mój poprzednik p. Koczyndyk przychodził do mego biura 2 lub 3 razy do roku, a Zima zrobił mi gwałtowną scenę o to, że ja mam z p. Koczyndykiem konszachty przeciwko niemu. To też kiedy raz potem p. Koczyndyk przyszedł do mnie, wyszedłem na próg naprzeciw niego i przeprosiłem, że go przyjąć nie mogę. Wreszcie podnieść muszę, że pierwsze moje zeznania w śledztwie złożone, skierowane były przeciwko Zimie.

Przew. Zawsze mi tu czegoś brakuje. Czego się pan właściwie obawiał w stosunku z Zimą?

Osk. Przedewszystkiem jego szorstkiego zachowania się.

Przew. Czy oprócz tego mogło coś panu grozić np. utrata miejsca?

Osk. Tak jest, mogłem stracić posadę.

Przew. Aleśmy tu czytali dopiero co, że według regulaminu oddalanie urzędników należało do wydziału.

Osk. Zima nie potrzebował do tego, aby kogoś wyrzucić lub przyjąć, ani regulaminu ani statutu.

Przew. Ależ pan nie byłeś dyurnistą, lecz wysokim urzędnikiem i pana nie można było tak bez ceremonii usuwać.

Osk. Ja nie miałem wcale potrzeby na nieprzyjemności się narażać, bo przecież zresztą nie miałem wcale przekonania, że to co Zima robi jest nieuczciwe. Uważałem Szczepanowskiego również za człowieka uczciwego i nadzwyczajnie zdolnego i sądziłem, że rezultat będzie dobry, a Kasa wyjdzie z kłopotów.

Przew. Takie więc były pańskie urzędowe stosunki z Zimą; a jakie były stosunki osobiste i codzienne?

Osk. Póki zajmowałem w Kasie oszczędności tylko posadę likwidatora, stosunki były dość dobre, Zima był dla mnie życzliwy; od kiedy zostałem buchalterem, odrazu wszystko się zmieniło. Przez pierwszych lat 5, t. j. do roku 1895, ignorował mnie poprostu Zima jako buchaltera, nie dawał mi żadnych rozporządzeń, ani nie przychodził po żadne objaśnienia. Do innych urzędników w mojej obecności odzywał się o mnie: „pan buchalter“ nie p. Wędrychowski. Kiedyśmy się przenosili do nowego gmachu, odmówił mi dania obsługi dla pokoi, w których urzędowałem; musiałem sprowadzać do sprzątania u mnie moje własne sługi, może to poświadczyć stróż...

Przew. Żebrowski jednak mówi, że stosunek pański do Zimy był „zażyły“?

Osk. Że tak nie było, może n. p. posłużyć za dowód fakt, że gdy p. Królikowski chciał prosić Zimy o denie mu pożyczki 50 zł, i mnie użył za pośrednika, Zima powiedział mi: „ależ to nie ma sensu“, chociaż mu przedstawiłem, że p. Królikowski chociaż biedny, ale jest zdolny i pilny urzędnik. Na drugi dzień sam p. Królikowski poszedł do Zimy, i otrzymał od niego to, czego mnie Zima odmówił. Moja interwencya nic u Zimy nie znaczyła Wogóle przez pierwszych 5 lat moje stosunki z Zimą były nieznośne, potem przykre.

Przew. A jednak wyświadczał panu Zima grzeczności, które mógł zrobić tylko człowiek bardzo dla pana przychylny. Cierpiał, że pan pod obcem nazwiskiem pobierał pieniądze, pozwolił panu raz wziąć efekta podkładowe, darował panu procenta od weksli, raz osobiście pożyczył panu 2.000 zł. ze swoich funduszów, podarował panu 10.000 zł. jako prowizyę od tych 550 000 zł., które niby to poszły na umorzenie części długu Szczepanowskiego

Osk. Co do pierwszego, to ja zauważyć muszę, że Kruszewski, z którym pozostawałem w stosunkach towarzyskich, sam pozwolił mi złożyć efekta na rachunek jemu otwarty. Potem ja widziałem się zmuszonym prosić Kruszewskiego, aby jego efekta i jego żony były wydzielone z rachunku Nr. 630, przeniesione pod rachunek „Marya Kruszewska“ a tamte pozostawił mi Kruszewski do mojej dyspozycyi. Że Zima na to wszystko zezwolił, tego ja nie uważałem wcale za nadzwyczajną łaskę.

Przew. W tej materyi, Zimy zeznania są niezgodne z pańskiemi. On mówił, że o tem, iż ten rachunek jest pańskim kontem, dowiedział się bardzo późno, mówił, że to się stało bez jego wiedzy i woli, lecz dowiedziawszy się już o tem, cierpiał.

Osk. Kruszewski potwierdzi to, co ja mówiłem. Co do tych efektów, to w r. 1892 będąc w ciężkiej potrzebie, prosiłem Zimy o pozwolenie ich wyjęcia, a Zima wiedząc, iż jestem uczciwym człowiekiem, zgodził się pod warunkiem, „że w krótkim czasie ten rachunek uregulujesz“. Ale nie było to wcale mówione tonem przyjacielskim, owszem...

Przew. Grzeczność ta jednak przypada właśnie na czas, kiedy, jak pan mówił, stosunki między panem a nim były najgorsze.

Osk. To prawda, ale też forma, w jakiej mi ją Zima wyświadczył, była taką, że przeczuwając ją, nie byłbym się z pewnością nigdy do Zimy udał, gdyby nie konieczna potrzeba. Co się tyczy darowania procentów od mego długu, to była to dla mnie samego niemiła sprawa. Zima sam je zarządził, lecz kiedy pierwszy raz dał w tym kierunku polecenie likwidaturze, ja sam oświadczyłem, że nie chcę odpisu tych procentów. Zima wtedy odstąpił od swego, ale w kilka lat później stanowczo powiedział, że musi dać takie polecenie, bo mój rachunek jest już za wysoki.

Przew. I w ten sposób zrobił panu prezent z 12.000 złr.?

Osk. Ja nie przyjąłem tego jako prezentu, bo jeszcze dziś nie mam tego przekonania, że nie mógłbym pospłacać moich długów.

Przew. Gdyby Zima, jak pan mówił, był dla pana nieżyczliwym i chciał się go nawet pozbyć, to mógł właśnie mieć z okazyi tego rachunku bieżącego najlepszy pretekst do usunięcia pana.

Osk. Mnie samemu niezrozumiałem było jego postępowanie względem mnie. Raz z powodu jakiejś awantury z nim, a było to na Nowy Rok, rozpłakałem się w biurze. Woźny tak mnie zastał i życząc mi Nowego Roku, pocieszał, że to się przecież jakoś ułoży między mną a Zimą. — Co do tej prowizyi 10 000 zł. a raczej 8.000 złr. za transakcyę weksli, to było to tak, że raz Zima przyszedł do mnie do mego biura, kiedy jeszcze do mnie prawie nie gadał — byliśmy właśnie w przejściowem stadyum obopólnego stosunku — kazał mi siadać. mówił, że przeprowadza transakcyę weksli Wolskiego i Odrzywolskiego i że przy tej sposobności wymówił sobie 10.000 prowizyi, które każe spłacić na mój rachunek.

Przew. To znaczy poprostu, że wymówił tę prowizyę dla pana?

Osk. Mnie się przykro zrobiło i nie podziękowałem mu ani słowem. Mógł obrać formę przyjemniejszą dla mnie, mógł mi dać te pieniądze do ręki i powiedzieć: „spłać sobie temi pieniądzmi twój rachunek“. A on kazał je za mnie zapłacić, powiedział: „te pieniądze daję za Wędrychowskiego“.

Przew. Może się bał, że one nie wejdą do kasy?

Osk. Co do pożyczki 2000 zł. z własnych funduszów Zimy, to prosiłem o tę pożyczkę Ziołeckiego, potem dowiedziałem się, że mi je daje Zima. Wziętą ona była zresztą na rewers. Gdy pożyczkę chciałem wyrównać, Zima mówił, że ją sobie potrącił i uśmiechnął się. Rewersu swego nie odebrałem.

Przew. Musiał go Zima zniszczyć. To wszystko jednak co pan tu opowiada, nie da się sprowadzić do stosunku zawisłości pańskiej od Zimy, a raczej da się wytłómaczyć powolnością Zimy dla pana.

Osk. Proszę o przesłuchanie p. Smolki, Ziołeckiego i innych urzędników na to, jak Zima postępował ze mną

Przew. Właśnie Ziołecki co innego mówi. Pan był z Zimą przez „ty“; od kiedy?

Osk. Od r. 1863; obaj braliśmy udział w ruchu powstańczym.

Przew. Czy i w życiu obozowem?

Osk. Nie, tu we Lwowie. Potem nie widzieliśmy się do r. 1874 tj. do czasu mego wstąpienia do Kasy.

Przew. Czy Zima pana odwiedzał?

Osk. Nie bywał u mnie wcale, tylko dwa razy w pierwszych latach mnie odwiedził. Pani Zimowa z panienkami bywała krótki czas u mojej żony, ale potem to ustało.

Przew, Wróćmy do bilansów. Dlaczego pan dobijał weksle n. p. do pożyczek hipotecznych?

Osk. Bo weksle, nb. kaucyjne mogłem uważać za pożyczki hipoteczne,

Przew. Ale jakie było pańskie istotne przekonanie jako buchaltera?

Osk. To, że powinne one były pozostać przy portfelu. Pod tym względem miałem w istocie skrupuły, ale z drugiej też strony niezachwianą wiarę we wszystko, co Zima robi, i myślałem, że idzie tylko o to, żeby Zima mógł przebyć ten okres, w którym Szczepanowski pokryje swe długi.

Przew. Czy Zima, dając panu instrukcye co do bilansów, przemawiał panu do przekonania, że to będzie „correct“, czy dawał panu tylko prosty rozkaz?

Osk. I jedno i drugie.

Przew. Czy przekonywał pana że to nic zdrożnego?

Osk. O żadnej zdrożności nawet i kwestyi nie było. Ja też, odbierając nakaz, miałem zapatrywanie takie, że idzie tu tylko o zredukowanie portfelu wekslowego.

Przew. A dopiero co pan powiedział, że miał pan przekonanie, iż kredyty te powinny były pozostać przy portfelu.

Osk. To się jedno z drugiem zgadza. Gdyby to zresztą odemnie zależało, tobym ich nie był przenosił. Faktycznie były to pożyczki wekslowe, buchalteryjnie raczej hipoteczne niż wekslowe.

Przew. Dla czegoż pan znowu dobijał weksle do rubryki stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych?

Osk. Co do stowarzyszeń, to nad tem przenoszeniem nie wiele zastanawiałem się. Zresztą między sposobami lokowania pieniędzy były weksle stowarzyszeń, więc wydzielenia tego kredytu na osobny rachunek nie uważałem za zdrożne.

Przew. Jaka jednak była forma tego kredytu dla stowarzyszeń?

Następuje fachowa dyskusya, w której omówiono różnicę między wekslami stowarzyszeń a wekslami członków stowarzyszeń, różnicę dostatecznie podaną przez nas w akcie oskarżenia. Omówiono także różne uchwały co do tych weksli, spowodowane przez Zimę, cośmy tam również wyjaśnili. Przewodniczący konkluduje: A więc weksle te były tylko żyrowane, a nieakceptowane przez towarzystwo reeskontowane zaś w Kasie oszczędności w celu zasilenia się u niej gotówką.

Osk. Według mojego przekonania i one powinny były zostać w bilansie przy portfelu.

Przew. Z jakiego zaś zapatrywania wychodził Zima co do tej sprawy?

Osk. Zima się nie tłómaczył. Sam pan Smolka zresztą doradził to przeniesienie, i nie widział w tem nic nadzwyczajnego. Chodziło wtedy tylko o kwestyę jak nazwać rachunek, który się dotychczas nazywał zaliczkowym, Zima postanowił wreszcie, żeby to nazwać „Kredyty stowarzyszeń zar. gosp“. Kiedy ja wszedłem do pokoju, gdzie się Zima ze Smolką naradzali, była przynajmniej już tylko o tym tytule mowa: co mówiono przedtem, tego nie wiem.

Przew. Gdyby to się jednak dało wytłómaczyć zasadami buchalteryi, to toby były zgodne z rzeczywistym stanem ksiąg, pominąwszy różnicy tytułów i rubryk. Tymczasem zesumujmy wszystkie pojedyncze cyfry weksli w księdze głównej, wyniosą one np. 200.000 zł., a suma dobita w bilansie wynosi 1,770 000 zł. Dobijane są cyfry, pochwycone, jakby z palca, bez rachunku. Przeniesienie np. na rubrykę „pożyczki hipot. na realności“ z kaucyonowanych weksli tylko 560.000 zł. faktycznie a gdy policzyć, to tych weksli kauc. na realności jest na 1,200 000 zł Czemu nie przeniesiono tej istotnej sumy, gdy się to działo z przekonania?

A więc w tym punkcie wreszcie po długich wstępnych przygotowaniach zarysowała się wyraźnie i przedmiotowo linia domniemanej winy pierwszego z oskarżonych!

Osk. Ja nie miałem z tem absolutnie żadnej styczności. Ja ewidencyi weksli kaucyjnych nie miałem. To poświadczy p Smolka Z końcem każdego roku przed otrzymaniem instrukcyi co do bilansu polecałem Zebrowskiemu, żeby skonsygnował weksle kaucyjne na dobra i realności. Konsygnował on je przy pomocy likwidatury i samego Zimy. Mnie wprawdzie, jak powiedziałem, co dnia dawano do sprawdzenia z paskiem wszystkie asygnaty z dnia poprzedniego, ale na tych asygnatach nie było zaznaczone. czy to jest weksel kaucyjny, czy niekaucyjny. On robił asygnacyę, numerował, pisał na „dobra“, „realności“, „stowarzyszenia“ itp. o ile z asygnat w ogóle mógł dojść tytułu pobrania weksla, ja brałem z takiej konsygnacyi już tylko gotowe kwoty.

Przew. Czy Zebrowski miał jaką instrukcyę co do odróżniania weksli?

Osk. Do r. 1896 było tak, iż Żebrowski po otrzymaniu instrukcyi konsygnował istotnie weksle kaucyjne, bo wtedy to jeszcze zupełnie wystarczało do odpowiedniej redukcyi. Niezgodność cyfr powstaje dopiero odtąd, gdy za rok 1897 otrzymałem od Zimy dodatkową instrukcyę w pierwszych dniach 1898 r, żeby weksle kaucyjne na dobra uzupełnić wekslami Szczepanowskiego, bo on otrzymał zapis hipoteczny na kopalniach Wolskiego i Odrzywolskiego. Ja to oświadczenie zakomunikowałem Żebrowskiemu i tenże otrzymał na konsygnacyi w kolumnie dóbr około 2 miliony.

Tu oskarżony zaczyna prędkiem tempem wymieniać rozmaite miliony i półmiliony, które latały szukając sobie wygodnego miejsca z kolumny na kolumnę, ale przewodniczący hamuje go, zwracając uwagę, że kto nie zna sprawy z aktów, nie może go zrozumieć. Ostatecznie zeznaje Wędrychowski, iż Zima zrobił Wolskiemu i Odrzywolskiemu to ustępstwo, że ich kredytu kaucyjnego nie intabulował, aby im zaoszczędzić ogromnych kosztów.

Przew. I mimo to panowie uważaliście te kredyty za hipoteczne?

Osk. Ja się o tem dowiedziałem dopiero w lecie r. 1898, a z początkiem tego roku powiedział mi Zima o tem tylko ogólnikowo.

Przew. Lecz gdy się pan już dowiedział, że nie zaintabulowano, dlaczego pan potem znowu polecił Żebrowskiemu, aby przygotował materyał do bilansu za rok 1898 w ten sam sposób?

Osk. On sobie te weksle za r. 1898 zestawił bez mego polecenia. Jeśli mówi inaczej to są to fałszywe zeznania. Nie było zresztą ani mowy o przygotowaniu bilansu, w pierwszych dniach stycznia r. b. dość było innej roboty.

Przew. A on mówił, że to taki materyał był, że on się nad tem porządnie napracował. Ot, tu mamy te ogromne arkusze z konsygnacyą.

Osk. Ja jej absolutnie nie widziałem.

Przew. A przecież to musiało być zrobione na podstawie informacyi buchaltera.

Osk. Tego nie rozumiem. Ja nie polecałem. Jak on miał czas sprawdzać te cyfry? I likwidatura na to nie miała wtedy czasu.

Przew. Żebrowski opowiada, że on wszelkie wskazówki brał nie z likwidatury, ale od pana, a pan porozumiewał się w tym kierunku z Zimą.

Osk. To nieprawda. Moje wskazówki poruszały się w tych granicach tylko, które podałem, a co do tego, które weksle są kaucyjne a które nie, czerpał on bezpośrednio wiadomość z likwidatury, ewentualnie u Zimy.

Przew.: Powiada Żebrowski tak: „Zauważyłem, że Zima w biurze Wędrychowskiego mówił z nim, jaką sumę z weksli Szczepanowskiego dobić należy na konto pożyczek hipotecznych. Wędrychowski pozostawił mi co do weksli Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego do woli, którą sumę pod którem imieniem zapiszę. Z pożyczkami na realności tak samo; wciągnąłem je na właściwe pożyczki realnościowe, ale kaucyonowanych pozostało jeszcze daleko więcej“. Tak to było bez myśli żadnej robione. Niezgodność na wszystkie boki.

Osk.: W tym względzie dał Zima widocznie polecenie, aby konsygnacya obejmowała tylko tyle z weksli Szczepanowskiego, ile potrzeba było do redukcyi.

Przew.: Żebrowski powiada jednak, że pan mu wyszczególniał, jaką sumę z weksli Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego ma wziąć do pożyczek na dobra, aby portfel nie przenosił $3^1/_4$ miliona.

Osk.: Ja mu nie mogłem podać sumy, póki konsygnacya nie była gotową. Ja dopiero z aktu oskarżenia dowiedziałem się o tem, że to były weksle Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego. Nie miałem wyobrażenia o tem, ile wynosiły weksle Szczepanowskiego.

Przew.: Powinien pan był mieć wyobrażenie o tem.

Osk.: Ponieważ likwidatura utrzymywała w ewidencyi poszczególnych kredytorów, to buchalterya już tego nie czyniła.

Przew.: Jakaż to szkołę przechodzili tam ci młodzi urzędnicy, gdy dostawali takie polecenia? A czy myślał pan nad tem, jakie to konsekwencye będą, jak ten fałszywy bilans świat zobaczy, co na to powie władza nadzorcza?

Osk.: Przekroczenia są uwidocznione w księgach. Ja zresztą na każde posiedzenie dyrekcyi przynosiłem materyał do przeglądu prawdziwego stanu funduszów. Czyż żaden z tych panów dyrektorów nie miał obowiązku wglądnąć w tę książkę?

Przewodniczący przerywa rozprawę w tym punkcie o godzinie 3-ej popołudniu i odracza do dnia następnego.

* * *

Początek dzisiejszej rozprawy o $11^1/_4$.

Przewodniczący, indagując dalej Wędrychowskiego, wyjmuje z jego wczorajszych zeznań słowa, że on nie uważał owych przerzucań weksli na inne rubryki za coś dziwnego, i stawia je w sprzeczność z zeznaniami oskarżonego w śledztwie, według którego on niby razem ze Smolką się żalił na nieprawidłowe zamknięcie rachunków.

Osk. Nie uważałem tego za zbrodnię, co jako buchalter uważałem za nieprawidłowe.

Przew. Czy Zima też uważał to za nieprawidłowe?

Osk. Ja mu przedkładałem prawdziwe zestawienia, a on wyrażał się wtedy: „ja takiego bilansu przedłożyć nie mogę.“ I on tedy uważał bilanse późniejsze za nieprawidłowe.

Przew. Pan mówił, że pan uważał Zimę za uczciwego, a jeden ze świadków zeznał, że raz pan się wyraził: „Ten Zima i sam pójdzie do kryminału i mnie do kryminału wpakuje.“

Osk. Odnosiło się to do owej asygnaty rzekomo na lokacyę w banku austro-węgierskim na 50.000 zlr., której to kwoty miał Zima użyć na spłatę niespłacalnych weksli. Ja, widząc taką nielojalną asygnatę, domyśliłem się, na co jej Zima chce użyć, i bałem się, że przecież bank, nie dostawszy pieniędzy, odkryje wszystko, skrzyczałem urzędników, którzy ją wystawili i zmusiłem Zimę do zaniechania takiego podjęcia pieniędzy.

Przew. A więc pan to odnosi tylko do pewnego wypadku, a świadkowie mówią, że pan to mówił ogólnikowo: „ten Zima wyrabia takie rzeczy...“ Ale wracam do rewizyi bilansów. Mojem zdaniem, trudno było żądać od członków wydziału lub walnego zgromadzenia, aby oni przeglądali np. księgę główną. Kto dwa razy na rok do Kasy przychodzi, nie mógł się w księgach zoryentować, rzeczą sumiennych i otwartych urzędników było objaśniać z własnej inicyatywy tych panów.

Osk. Księgę główną miał pokazywać Ziołecki.

Przew. Ziołecki i Żebrowski zeznali: „rewizye były od szeregu lat czczą formą, do tego nas przyzwyczajono, że komisye w nic nie wglądały, nic sobie nie kazały pokazywać; tylko podpisali i poszli“.

Osk. Niektórzy kazali sobie pokazywać, ale Ziołecki raz mówił: „To niepotrzebne, bo to do pana nie należy“.

Przew. Ale podobno nietylko nie zwracano uwagi tych panów, na co mają patrzeć, lecz wprost im utrudniano czynność słowami: „nie macie obowiązku patrzeć, to inni patrzą, to Dyrekcya patrzy, która za to odpowiada“. Pan Szulakiewicz mówi, że pan mu do bilansu cyfry, a nawet procenta dyktował.

Osk. Tego nie pamiętam. P. Szulakiewicz jest wiarygodnym, ale to widocznie było co innego.

Przew. Gdy p. Dulęba chciał się dowiedzieć o wekslach Szczepanowskiego, kiedy robiono bilans za rok 1897, dostał od pana informacyę, że nie ma żadnych weksli Szczepanowskiego.

Osk. Tego sobie nie przypominam. Wiedziałem wtedy, że Wolski i Odrzywolski gwarantowali za Szczepanowskiego i że Zima mówił: „tego idealistę odsunąłem od wszelkich czynności, bo dalej iść tak nie mogło“. Wi-docznie dałem p. Dulębie objaśnienie w tym kierunku.

Przew. A jednak nasuwa się przypuszczenie, że p. Dulęba widział, iż portfel jest w bilansie szczupły, a że słyszał coś o wysokich wekslach Szczepanowskiego, wydawało mu się to za mało. Spytał więc: „A weksle Szczepanowskiego?“ Dlaczego pan mu nie powiedział: „Weksle te są wykazane w pożyczkach na dobra“.

Osk. Ja jeszcze wtedy nie wiedziałem o tem.

Przew. Wczoraj pan co innego mówił.

Osk.: Nie wiem, o co mnie pytał p. Dulęba. Nie mam powodu mu kłamu zadawać, ale ja mu tak powiedzieć nie mogłem, że weksli Szczepanowskiego wcale niema; byłby to nonsens, nieostrożność, nielojalność, gdyż właśnie dopiero co komisya widziała je w skarbcu. Ja nie umiem kłamać i to mnie właśnie najwięcej zaszkodziło.

Przew.: Omówimy to jeszcze gdy p. Dulęba tu przyjdzie.

Przewodniczący skierował rozprawę na złe skutki, jakie wynikły z fałszywych bilansów. Usypiano najpierw władzę, bo np. gdy Namiestnictwo w r. 1894 zauważyło w prawdziwym wówczas bilansie przekroczenie portfelu, domagało się koniecznie redukcyi portfelu i gdyby za następne lata wierny bilans podano, byłoby ono nigdy nie dopuściło do nadmiernego rozdęcia portfelu.

Przew.: A więc szkoda z fałszywego bilansowania była nietylko moralna, ale efektywna. Dodajmy do tego, że instytucye inne wprowadzano w błąd, a one zasilały Kasę.

Osk. Inne instytucye finansowe wiedziały, że portfel jest słaby, było to publiczną tajemnicą. Ja zresztą w tem wszystkiem osobistego interesu nie miałem i gdybym był mógł uciec z Kasy, tobym to był zrobił.

Przewodniczący każe odczytać różne zeznania Zimy, co do bilansowania, weksli stowarzyszeń, weksli kaucyonowanych i t. d. Z zeznań tych wynika, że Zima stał wciąż twardo przytem, że jego książkowanie było „correct“, a co do bilansu, że właśnie taki bilans ułatwiał pogląd na rozdział kredytów. Wędrychowski z zapatrywaniami Zimy wielokrotnie się nie zgadza i wcale ich nie pochwala.

Między innemi powiada n. p. Zima, że weksli kaucyonowanych nie powinno się było cenzurować a co do weksli członków stowarzyszeń wystarczyła cenzura na miejscu, tj. w siedzibie tych stowarzyszeń. W toku omawiania weksli kaucyonowanych, podniósł przewodniczący to, że bardzo często przy udzielaniu właściwej pożyczki hipotecznej nie ściągano poprzedniej pożyczki kaucyjnej wbrew pierwotnemu planowi organizacyi tego kredytu.

Co do ewidencyi weksli kaucyjnych twierdził Zima, że utrzymywał ją sam na podstawie swoich notatek, Wędrychowski zaś twierdzi teraz, że mimo szalonej pamięci, jaką miał Zima, było to prawie niemożliwe; pewnej ewidencyi on mieć nigdy nie mógł Można było wprawdzie na podstawie terminarza, księgi sznurowej i asygnat dojść do sumy długów danego dłużnika, chociaż naturalnie arkusiki kredytowe, których brak akt oskarżenia surowo wytyka, bardzo byłyby się tu przydały. Ale co do żyr, czy obligów osób będących już skąd inąd dłużnikami Kasy, nie było już prawie żadnej ewidencyi, zwłaszcza, gdy w podpisach żyrantów i akceptantów panował formalny chaos i fałsze.

Dalej mówił Zima, że ponieważ statut był przestarzały i ścieśniał portfel, on zainicyował uchwałę dyrekcyi, żeby z wekslami iść trzy razy wyżej niż rezerwa, lecz tę sprawę poruczono do opracowania komisyi, której się nie chciało jej załatwić, a Zima, nie mogąc czekać na zmianę definitywną statutu, wobec naporu potrzeb kraju postępował w myśl uchwały dyrekcyi.

Przew. Czy panu się to tłómaczenie, że komisya próżnowała, wydaje prawdopodobnem?

Osk. Mogło to być; ja nie wiem. W tem zgadzam się z Zimą, że organizacya Kasy była ciężka.

Przew. Nasuwa się jednak podejrzenie, że Zima dlatego nie urgował komisyi o przyspieszenie swych czynności, że się bał, iż przyjdzie do ścisłego zbadania portfelu.

Osk. To jest mniej prawdopodobne, bo on się tego mógł obawiać każdej chwili, przy każdem szkontrum.

Przew. Ale wszak szkontra były farsą. Gdyby zaś komisya czynność swą ukończyła, trzeba było napisać do Namiestnictwa sprawozdanie, ugruntowane w ten mniej więcej sposób: „mamy portfel taki a taki, lecz kredytu potrzebują jeszcze ludzie z tych a tych sfer, zgłaszają się licznie po kredyt, a my im dać nie możemy“ itd. Trzeba było tedy przed Namiestnictwem portfel, jaki jest, rozwałkować, pokazać i Zimie było na rękę próżniactwo komisyi.

Osk. Tak szerokie uzasadnienie było niepotrzebne.

W tym punkcie rozprawy o godz. $1^1/_4$ zarządził przewodniczący przerwę.

KRONIKA.

Lwów 4 października.

Proces galic. Kasy oszczędności przeciw Spółce wydawniczej *Słowa Polskiego* o 232.251 złr. 20 ct. i przeciw drowi Tadeuszowi Rutowskiemu o 100.177 złr. 50 ct. W senacie XII lwowskiego sądu krajowego dla spraw cywilnych odbyła się dziś pod przewodnictwem p. radzcy Męcińskiego pierwsza audyencya, wyznaczona skutkiem wniesienia przez galic. Kasę oszczędności pozwów o zapłacenie tych dwóch sum. Skarżącą Kasę oszczędności zastępował w obu sprawach adwokat dr. Borysiewicz, Spółkę wydawniczą *Słowa Polskiego* adw. dr. Grek, a dr. Tadeusza Rutowskiego dr. Liptay imieniem adw. dr. Łozińskiego. — Dosyć liczne audytoryum składało się przeważnie z adwokatów i dziennikarzy.

Radzca p. Męciński wziął przedewszystkiem pod rozpatrzenie skargę przeciw Spółce wydawniczej *Słowa Polskiego* o 232.251 złr. 20 ct. (tj. 58.609 złr. 46 ct., 58.609 złr. 47 ct., 57.516 złr. 14 ct. i 57.516 złr. 14 ct.) i zapytał zastępcę strony pozwanej dra Greka, co ma do oświadczenia na skargę.

Dr. Grek zarzucił niekompetencyę sądu. Sprawa niniejsza zdaniem dra Greka nie nadaje się do sądu cywilnego, lecz jedynie do trybunału handlowego. Jeżeli kupiec ma u drugiego kupca rachunek bieżący i z tego tytułu wynikną jakie pretensye, to tylko sąd handlowy ma o nich orzekać. Zupełnie to samo zachodzi w niniejszym wypadku,

gdyż Spółka wydawnicza *Słowa Palskiego* jest przedsiębiorstwem handlowem.

Sędzia: Podstawowym warunkiem jednak interesu handlowego jest cel spekulacyjny, tymczasem są wydawnictwa, które tej cechy nie mają, lecz mają jedynie charakter naukowy, jak np. wydawnictwa Ossolineum. Skoro jednak p. Grek utrzymuje, że *Słowo Polskie* zostało założone na spekulacyę i że z tego tytułu, tudzież dlatego, że Spółka wydawnicza jest zarejestrowaną i że miała conto corrente z pp. Wolskim i Odrzywolskim, sprawa nadaje się przed sąd handlowy, przeto trybunał rozpatrzy ten zarzut. Na razie wyznaczam stronie pozwanej czterotygodniowy termin do wniesienia zarzutów na skargę.

W ten sposób załatwiono pierwszą skargę, poczem sędzia oświadczył, że jest do rozpatrzenia druga skarga gal. Kasy oszczędności przeciw drowi Tadeuszowi Rutowskiemu o 100.177 złr. 50 ct. (Głosy w audytoryum: Bagatela!) — Sędzia: Co pozwany ma do oświadczenia? Może uzna pretensyę? (Wesołość).

Na prośbę zastępcy pozwanego wyznaczył sędzia i w tej sprawie czterotygodniowy termin do wniesienia zarzutów na skargę.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał przewodniczącemu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie dr. Wacławowi Domaszewskiemu order żelaznej korony III kl. z uwolnieniem od taksy.

Z galic. Towarzystwa muzycznego. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego, na którem rozstrzygnie się sprawa zamianowania jego dyrektora, odbędzie się 15 października o godzinie 7 wieczorem.

Dowiadujemy się, że hr. August Łoś cofnął swą rezygnacyę z godności członka Wydziału i nadal zajmuje się gorliwie jego sprawami. W pierwszej chwili wprawdzie, po znanem głosowaniu, niemile dotknięty tem, że niektórzy członkowie Wydziału, którzy całemi latami nie przychodzili na posiedzenia, przez wzięcie udziału w głosowaniu przyłączyli się niejako do agitacyi przeciw tym członkom Wydziału, którzy stale sprawami Towarzystwa się zajmowali, napisał on do prezesa list z rezygnacyą, jednakże następnie na prośbę kolegów zgodził się na to, aby tego listu na posiedzeniu Wydziału nie odczytywano. Bardzo się więc cieszymy, że gorliwy ten członek Towarzystwa muzycznego będzie i nadal zajmował się jego sprawami.

W Kole literackiem odczyta w sobotę p. Aureli Urbański kilka swych przekładów z Heinego.

Zmiana nazwy miasteczka. Ministerstwo spraw wewnętrznych na prośbę gminy Staremiasto nadało jej nazwę „Stary Sambor". Nazwa ta ma uzasadnienie w tem, iż na miejscu dzisiejszego Staregomiasta stał Sambor, jednakże nie ten, który dzisiaj istnieje, a który założył w wieku XIV Spytko z Melsztyna, lecz inny, założony podobno jeszcze w XII wieku.

Dr. Ignacy Rosner, radzca sekcyjny w prezydyum ministerstwa i szef urzędowego biura prasowego — jak donosi praska *Bohemia* — ma zostać niebawem powołany na miejsce p. Chłędowskiego, jako radzca dworu w ministerstwie dla Galicyi.

Pomnożenie liczby posłów do Sejmu galicyjskiego o pięciu z kuryi miast i nadanie głosu wirylnego rektorowi lwowskiej politechniki i prezesowi Akademii umiejętności w Krakowie, nie nastąpi rychło — wedle informacyj *Czasu* — gdyż podobno w sferach centralnej biurokracyi obawiają się, że inne sejmy krajów koronnych zażądają głosów wirylnych dla rektorów swoich politechnik, — a to dla sfer tych jest niesympatycznem.

Ś. p. dr. Rittner pozostawił w manuskrypcie niedokończone dzieło w języku niemieckim pt. „October-Diplom", w którem chciał scharakteryzować historyę rządów Agenora hr. Gołuchowskiego, ojca dzisiejszego ministra spraw zagranicznych.

Nowe sądy. Z rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości kreowane zostaną: sąd obwodowy w Czortkowie, oraz sądy powiatowe w Jabłonowie, Bołszowcach i Zakliczynie, jakoteż w Bojanach na Bukowinie.

Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe wybrało w poniedziałek do rady nadzorczej prezesem księcia Kazimierza Lubomirskiego, a wiceprezesem dyrektora Kasy oszczędności dra Steczkowskiego. Do dyrekcyi powołani zostali: prof. dr. Siemiradzki, dyrektor Terenkoczy i adwokat dr. Ungar. Towarzystwo nawiązuje stosunki handlowe i zakupi niebawem grunta głównie w stanie Parana dla sprzedania lub wydzierżawienia ich kolonistom polskim.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi ś. p. ks. Jana Pitonia w kwocie 67 zł. dla krewnych fundatora, pochodzących ze Starego Bystrego, uczniów szkół publicznych, oraz na stypendyum z fundacyi śp. Jakóba Nawratila w kwocie 60 zł. dla uczniów szkół średnich w kraju nie wyżej jak z klasy szóstej, synów poczmistrzów, ekspedyentów lub ekspedytorów, należących do Stow. galicyjskich poczmistrzów etc. Termin do 15 listopada. — Ministerstwo spraw wewnętrznych na posadę nadinspektora zakładu do badania środków spożywczych w VII randze z terminem do 30 listopada. — Rady szkolne okręgowe w Złoczowie, Jaworowie i Śniatynie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 bm.

Złoci młodziency pod kluczem. We Lwowie w hotelu Imperial aresztowano na rekwizycyę policyi krakowskiej młodego bonwiwanta Zygmunta Toczyskiego pod zarzutem fałszerstwa weksli na 1.400 zł. — W Krakowie zaś aresztowano Adama Kamieńskiego, adjunkta podatkowego z Żywca. Pobrał on od siedmnastu firm zagranicznych na spłatę ratalną rozmaite cenne przedmioty, jak zegary, dywany, meble itp., rat jednakże nie płacił, a kupcom utrudnił poszukiwanie go, gdyż podawał się za komisarza straży skarbowej, a towary kazał sobie przysyłać pod rozmaitymi adresami. Zamówienia robił z Krakowa, dokąd umyślnie w tych celach przyjeżdżał. Wszystkie w ten sposób wyłudzone towary znaleziono w mieszkaniu Kamieńskiego w Żywcu.

Targ owocowy. W dniach od 10—15 października urządza krakowskie Towarzystwo ogrodnicze targ na owoce. Celem tej pierwszej próbyześrodkowania handlu owocami jest unormowanie podaży i popytu, bez czego nie ma celu produkcya sadownicza na większą skalę. Sady powstawać poczną w naszym kraju wtedy dopiero, gdy znając warunki zbytu, z ołówkiem w ręku obliczyć będziemy mogli dochód, który przyniesie dany sad, posiadający określone odmiany owoców.

Dotychczasowa metoda, polegająca na wydzierżawianiu owoców sadownikom, pozornie tylko jest intratną, w gruncie rzeczy zaś stanowi raczej dowód niedbałego prowadzenia sprawy, które naraża na niechybne straty, nie tylko przez zbyt niskie ceny dzierżawne, ale i złą markę, jaką wyrabia sobie owoc, często zerwany nie w porę i wysłany bez należytego opakowania.

Podejmując sprawę handlu owocami, Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie spodziewa się skłonić właścicieli ogrodów, aby osobiście zajęli się eksploatacyą sadów.

Ponieważ wiadomość o mającym się odbyć targu owocowym w Krakowie nadeszła do nas tak późno, przeto ziemianie nasi, aby ten targ obesłać, powinni się wziąć do dzieła nader energicznie, tem energiczniej, że warunki są dla pewnej części producentów wyjątkowo korzystne. Mianowicie: w zachodniej Galicyi brak zupełnie owoców i ceny niezwykle wysokie To samo stwierdzić można w takich krajach, jak Styrya, dokąd większe partye owoców odstawićby można.

Targ owocowy daje przeto wytwórcom we wschodniej Galicyi, gdzie owoce obrodziły, pożądaną sposobność do korzystnego zbytu. Dla zachodniej Galicyi zaś targ stanowić powinien pożądaną sposobność do zaopatrzenia się w towar.

Nie mając wszystkich zgłoszeń, komitet, urządzający targ owocowy, nie może wejść w porozumienie z kupcami, zwłaszcza do kupców zagranicznych zwrócić się będzie można wtedy dopiero, gdy podaż będzie wiadomą, a znaczną. Z tego też powodu niezbędnym jest jak największy pośpiech i przesyłanie próbek pocztą, inaczej bowiem nie możnaby się było skomunikować ze względu na brak czasu.

Ponieważ Towarzystwo ogrodnicze wydało już drukowane instrukcye co do opakowania i przesyłki owoców, komitet targu owocowego zwraca się tedy do pp. producentów z prośbą o stosowanie się do nich, oraz o nadsyłanie zgłoszeń, podających dokładnie gatunek i ilość owocu, oraz samych przesyłek na adres Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie ul. Gołębia l. 4.

Z Zakładu głuchoniemych wydalił się samowolnie chłopiec głuchoniemy Hieronim Wlazło, 8 lat liczący, w czarnem ubraniu, z tabliczką zawieszoną na szyi z jego nazwiskiem i stampilią zarządu zakładu głuchoniemych. Kto wiedziałby o jego pobycie, raczy dać znać o tem do Zakładu głuchoniemych przy ulicy Łyczakowskiej l. 35.

Malczewski na scenie. Wileński muzyk i jeden z laureatów zeszłorocznego konkursu im. Paderewskiego, p. Wojciech Gawroński, skomponował trzyaktową operę, której libretto osnute jest na tle poematu Malczewskiego „Marya". Utalentowany kompozytor zapoznał już miłośników i znawców muzyki ze swoim utworem, odegrawszy go na fortepianie i zyskał zupełne uznanie. Paderewski i Noskowski żywo zajęli się dziełem muzycznem p. Gawrońskiego i postanowili ułatwić mu wystawienie tej opery.

Sarkofag Mickiewicza w Wilnie. Cicho, bez żadnych uroczystych przygotowań odbyło się w Wilnie poświęcenie pomnika Adama Mickiewicza. Miejsce ku temu wybrano dość niezwykłe, w wileńskiej katedrze św. Jana. Pomnik wygląda dość efektownie. Jest on jakby przyłączony do ołtarza, na którym odprawia się msza św. Na sarkofagu na wysokości wzrostu człowieka stoi pięknej roboty trumna gipsowa. Ponad nią wznosi się duża czworoboczna płyta, ozdobiona złotymi kwiatami i gałązkami, obok kolumny z jasno-szarego marmuru. W środku płyty znajduje się nisza, a w niej popiersie Adama Mickiewicza z ciemnego, błyszczącego bronzu. Szczyt płyty i pomnika zdobi ornament gzymsowy, na którym rysuje się niewielki obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej; na samej górze stoi krzyż. Na środku wysokiego krzyża, polskiemi głoskami wyryto napis: „Adamowi Mickiewiczowi 1798—1898". Pod napisem, dokoła pomnika, biegnie ławka z białego marmuru dla tych, którzy tam chcą rozmyślać i modlić się.

Morderstwo. W piwnicy domu położonego przy pl. Węglanym znaleziono dzisiaj zwłoki żyda w podeszłym wieku z poniętą nożem szyją i obwiązaną sznurami twarzą. Nieznani na razie mordercy popełnili swoją zbrodnię jeszcze przed kilku dniami, o czem świadczy zarówno stan zwłok, jakoteż i ręka zamordowanego, obgryziona już do połowy przez szczury. Śledztwo policyjno-sądowe w toku.

Morderstwo na scenie. Z Nowego Jorku donoszą: W mieście Chattenooga podczas przedstawienia, na otwartej scenie, aktorka Julia Morrison, zastrzeliła swego kolegę Franka Leidena. Rzecz miała się, jak następuje: Leiden, który od dawna żył w nieprzyjaźni z Morrisonową, grał w sztuce „Plaster of Paris" główną rolę. Gdy w połowie drugiego aktu znajdował się na scenie, przystąpiła do niego Morrisonowa, która w tej sztuce grała główną rolę kobiecą, skierowała ku niemu rewolwer i wystrzeliła, celując w pierś. Leiden upadł na ziemię, a Morrisonowa raz jeszcze strzeliła do niego. Publiczność, jak skamieniała, siedziała na miejscach, nie mogąc w pierwszej chwili zrozumieć, co się dzieje na scenie. Julia tymczasem, widząc Leidena na ziemi już nieżywego, spokojnie, jakby się nic nie stało, poszła za kulisy. Jeden z aktorów, stojący na scenie, ochłonąwszy z przerażenia, zbliżył się do rampy i zapytał, czy wśród publiczności nie ma lekarza. Jakiś jegomość w pierwszym rzędzie krzeseł zapytał: „czy to przypadek?" — na co mu aktor odpowiedział: „nie, to jest morderstwo". Powstała w teatrze wielka panika, a policya rzuciła się za kulisy i aresztowała Morrisonową. Na żądanie aktorów aresztowano także jej męża, który miał ją namówić do popełnienia tej zbrodni. Publiczność chciała im obojgu na miejscu wymierzyć doraźną sprawiedliwość; policya z wielką trudnością temu zapobiegła. Przesłuchana na policyi Morrisonowa oświadczyła, iż dlatego dopuściła się tej zbrodni, że chciała się zemścić na Leidenie za to, że on ją zawsze prześladował i obsypywał obelgami.

Siódmy międzynarodowy kongres geograficzny odbył się w zeszłym tygodniu w Berlinie i obradował w nowym gmachu izby deputowanych do dnia 4 października. Wśród uczestników kongresu znajdował się Fridtjof Nansen, który zdał sprawę z wyników swej podróży podbiegunowej i ks. Albert Monaco, który mówił o rezultatach tegorocznej wyprawy na wody grenlandzkie. Po raz pierwszy w kongresie tym wzięły udział i kobiety, — pani Zelia Nuttall z Cambridge-Massachussets, która mówiła o planach stolic staroamerykańskich; pani Marya M. Ogilvia-Gordon o morzach południowo europejskich i panna Luella Agnes Owen (z St. Joseph w Missouri) o stromych stokach wybrzeża rzeki Missouri. Nadto przybyła też księżniczka bawarska, Teresa, która w roku bieżącym brała już udział w kongresie antropologów oraz przyrodników i lekarzy. Księżniczka Teresa studyowała specyalnie geografię i nauki przyrodnicze; odbywała dalekie podróże po Europie, Azyi Mniejszej i Ameryce południowej, a mówi 11-ma językami; literaturę podróżniczą wzbogaciła niejednem cennem dziełem, ma zatem wszelkie kwalifikacye do uczestnictwa w kongresie geografów. Program kongresu obejmował też wycieczki w okolice Berlina i do Hamburga.

Zmarli. W Narajowie dr. Stanisław Fedkowicz-Hordyński, lekarz okręgowy, lat 32.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +13 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Wiedeń 4 października (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Przejściowo pochmurno, następnie wypogadza się"; dla wschodniej: „Przeważnie pogodnie, ciepło".

Łakomy zdrajca.

Konkurent. Panno Julio, wyjeżdżam na miesiąc, więc ulituj się nademną i daj mi choć mały promień z twego prześlicznego warkocza.

Panna Julia. Ależ, panie Kazimierzu, nie wypada, nie jesteśmy jeszcze po zaręczynach.

Pięcioletni Kajtuś wskakuje na kolana konkurentowi i szepce mu do ucha: Niech mi pan przyrzeknie przynieść funt cukierków, to panu cały warkocz przyniosę z pokoju Julki, bo Julka ma dwa takie warkocze.

Pewien filozof stwierdził, iż kobieta nie ma ani jednego okresu, w którym nie byłoby choć szczypty szczęścia. Albowiem:

1) przed wyjściem za mąż ma nadzieję, że będzie szczęśliwa;

2) po wyjściu za mąż udaje, że jest szczęśliwą;

3) w starości opowiada, że była szczęśliwą...

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę po raz pierwszy „Córki pana Dupont", komedya w 4 aktach Maurycego Brieux. We czwartek (wznowienie) „Donna Juanita", opera komiczna Franciszka Suppego. W piątek „Córki pana Dupont". W sobotę po południu „Kupiec wenecki", wieczorem „Donna Juanita". W niedzielę po południu „Miejsca kobietom", wieczorem „Donna Juanita". W poniedziałek „Woźnica Henszel", I-szy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego.

Najbliższą nowością będzie Jana Kasprowicza oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach pt. „Bunt Napierskiego". W nauce: „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach Fr. Zabłockiego, „Mąż i żona", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, „Jan Chrzciciel", tragedya w 5 aktach H. Sudermana.

Literatura i sztuka.

* **Übersichts-Karte der Dislocation des k. u. k. Heeres und der Landwehren.** Pod tym tytułem wyszła w Berlinie nakładem Freytaga i Berndta mapa poglądowa monarchii austro-węgierskiej, przeznaczona dla sfer wojskowych a uwidoczniająca rozdział armii austryackiej według terytoryów korpusów, garnizonów i gatunków broni. Dzięki wyraźnym, barwnym odgraniczeniom i przejrzystemu systemowi znaków konwencyonalnych na oznaczenie rozmaitych gatunków broni, oryentowanie się na mapie jest bardzo łatwem i dogodnem.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Zamiast uczty pożegnalnej na cześć p. Maryana Bilińskiego, starszego zarządzcy urzędu pocztowego i telegraficznego w Tarnopolu, mianowanego zastępcą dyrektora poczt w Krakowie, złożyli pp. urzędnicy poczt i telegr. w Tarnopolu znaczniejszą kwotę na cele humanitarne, z której 50 złr. ofiarowali na bursę nauczycielską (polską) w Tarnopolu. Za ten hojny dar składa zarząd Bursy szlachetnym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie. Za Zarząd *Dr. Maciszewski,* przewodniczący.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 października.

(Z.) Zdaje się, że stoimy u progu nowego podwyższenia stopy procentowej. I w Austryi bowiem są już opodatkowane noty w obiegu, wedle jednej wersyi za 10 milionów, wedle innej za znacznie wyższą sumę. Bank niemiecki podwyższył właśnie dyskont weksli na 6%, bank belgijski także podwyższył go o 1%, a bank angielski, jak donoszą z Londynu, będzie zmuszony podwyższyć u siebie stopę procentową nie o ½%, ale o cały procent, na 4½%. Skutkiem wojny bowiem zamknięte zostanie na dłuższy czas najwydatniejsze źródło, z którego zasilał się targ angielski złotem. Kurs konsoli angielskich (2¾%) spada w szalonem tempie. Dziś płacono za nie tylko 102, nie tak dawno zaś jeszcze miały one kurs 112, a nawet 114. W Paryżu rozeszła się dziś alarmująca pogłoska, że Boerowie przekroczyli już granice swego państwa i rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie na terytoryum angielskiem.

Że wśród takiej konstelacyi o przyjaźniejszej tendencyi na naszej giełdzie nawet mowy być nie mogło, pojąć łatwo. Grunt, na którym opiera się spekulacya tutejsza, jest obecnie bardzo słaby i lada dzień możemy dożyć niemiłych niespodzianek. Jeszcze słabszym jest on w Peszcie, tam na jutro już zapowiadają kilka bankructw, niektórzy spekulanci tamtejsi nie są w stanie wyrównać śmiesznie małych różnic kursowych, wynoszących zaledwie 7 lub 8 tysięcy. Tylko klika montanistów stoi wciąż niewzruszenie. Ze wszystkich walorów jedne tylko akcye żelazne i naftowe wyszły z obrotów dzisiejszych z wyższymi kursami. Renty ustawicznie spadają w cenie. Obie złote, mimo, że nie widać znaczniejszej ich podaży, spadły na tak niski poziom, jakiego bardzo dawno już nie miały. Austryacką złotą notowano dziś na 117·45, a węgierską złotą na 115·95. Jeżeli zważymy, że ażio wynosi 19½%, widzimy, że kurs ten jest znacznie niższym od pari. — Z Karlsbadu donoszą, że tamtejsza kasa oszczędności podwyższyła stopę procentową od wkładek z 3⁶⁄₁₀ na 4%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·50, węgierskie 368.25, Anglobanki 149·50, Uniony 299·25, Bankvereiny 268·—, Länderbanki 235·25, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 283·75, Elbethale 251·50. Renta papierowa 99·80, srebrna 99·80, austryacka złota 117·45, austr. renta wal. kor. 99·70, węgierska złota 115·95, węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·70, 20 frankówka 9·56½ marki 11·80—, ruble 1·27½.

§ **Londyn** 3 października. Bank angielski podwyższył stopę dyskontową na 4½%.

§ **Monachium** 3 października. Bawarski Bank emisyjny podniósł stopę dyskontu na 6%.

Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. Wczoraj odbyło się w Banku ludowym posiedzenie rady nadzorczej wspomnianego powyżej stowarzyszenia. Na posiedzeniu tem dyrekcya, złożona z pp. posła dra Jana Walewskiego, dra Jekelesa i p. Brandstättera, zdawała sprawę z dotychczasowej działalności młodego stowarzyszenia, które na początku swego istnienia miało tę przykrość, że mu się spaliła zaraz po jego powstaniu fabryka syropu w Nosowie. Dziś fabryka jest już odbudowana, a za parę tygodni, wykończona zupełnie, rozpocznie swą działalność w warunkach o wiele korzystniejszych niż przedtem, z tego mianowicie powodu, że przy odbudowywaniu fabryki skorzystano z doświadczeń, jakie zrobiono w zeszłym roku i otworzono fabrykę o wiele lepiej, zastosowano niektóre maszyny nowsze, wynalezione świeżo, a znacznie dokładniej działające.

Najważniejszą częścią sprawozdania była relacya dra Walewskiego o układzie zawartym z austryackim kartelem syropowym, który przyznał zasadniczego kontyngentu fabryce nosowskiej 55 wagonów rocznie, z których 30 wagonów ma być użytych na Galicyę, a 25 wagonów ma sprzedać Länderbank w Austryi i zagranicą, — przyczem zrobiono jednak to zastrzeżenie, że zjednoczone fabryki syropu i cukrów mają prawo przerabiać ponad 30 wagonów syropu dowolną jego ilość w swoich własnych fabrykach cukierków, nie wliczając tego syropu do przyznanego fabryce nosowskiej zasadniczego kontyngentu.

Ważnemi są także bardzo rokowania rozpoczęte przez dra Walewskiego z cukrownią przeworską. Stowarzyszenie zjednoczonych fabryk syropu i cukrów we Lwowie potrzebuje rocznie do wyrobu swoich cukierków około 150 wagonów cukru; dotąd sprowadzało ono ten cukier z Opawy, jakoteż z innych fabryk morawskich i szląskich, i naturalnie opłacało oprócz kosztów produktu, także bardzo wysoki koszt transportu. Gdyby więc otrzymywało cukier nie z Morawy lub Szląska, ale z Przeworska, toby zyskiwało całą różnicę frachtu. Tymczasem fabryka przeworska, należąca do kartelu cukrowego, nie mogłaby bez upoważnienia kartelu sprzedawać więcej nad 30 wagonów cukru lwowskiej fabryce cukierków. Idzie zatem teraz o to, aby kartel zezwolił fabryce nosowskiej na sprzedawanie 150 wagonów. Rokowania w tej mierze są już rozpoczęte, pracuje nad niemi zarówno ks. Lubomirski, jak i dr. Walewski, a przy poparciu Koła polskiego, ministra dla Galicyi i ministra skarbu żywić można nadzieję, że uzasadnione prawo Galicyi do spożywania własnych wyrobów zostanie jej przyznane przez kartel.

Relacye przedłożone przez dra Jekelesa i przez p. Brandstättera co do wszystkich innych spraw stowarzyszenia wypadły ku ogólnemu zadowoleniu zgromadzonej niemal w komplecie Rady nadzorczej, a posiedzenie skończyło się wyrazem ogólnego uznania dla prac dzielnej dyrekcyi młodego stowarzyszenia.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 4-go października 1899.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.15 do 8·30, pszenica nowa lub na termina 7·70 do 8·—, żyto gotowe 6·15 do 6·30, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 4·75 do 5·25, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 6·25 do 6·75, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 9—·, wyka 4·30 do 4·60, bobik 4·40 do 4·60, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·70, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 3 października.

Z powodu braku chęci do kupna, na targu dzisiejszym żadne większe zbyty miejsca nie miały. Ceny celnego zboża zaledwie zdołały się utrzymać, a gorsze gatunki sprzedawano taniej.

Płacono: pszenicę białą od 8·40—9.00, czerwoną 8.50 do 8.90 złr., żółtą 8.40 do 8.90 złr., żyto 6.85 do 7.30 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·00 złr., na krupy 6.00 do 6.50 zł., owies st. 5.50 do 5.75, nowy 5.40 do 5.65 złr., rzepak 11 do 11.35 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 23 do 29 września 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 8.15 do 8.35, nowa 0·00 – 0.00, żyto stare 6.20 do 6.35, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 5.90 do 6.40, jęczmień pastewny 5·25 do 5.50, owies 5.20—5.75, hreczka 6·75—7.25, kukurudza zeszłoroczna 5.25 – 5.50, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0. — groch do gotowania 6.50 do 8.25, groch pastewny 5.75 do 6.40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.80 do 5.05, wyka 4.60 do 4.90, koniczyna czerwona 42.50 do 47.50, koniczyna biała 27.50 do 36.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.40 do 10.65, rzepak letni —.— —.—, lnianka —. — do —, nasienie lniane 0.00 – 0·, nasienie konopne 0. — – 0·, chmiel —.— do —, nafta zwykła 18.00 do 19.00, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 32.00—33.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.75 do 19.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 4 października. Były minister skarbu dr. Kaizl w obszernem piśmie pożegnał się z urzędnikami swego ministerstwa. W piśmie tem zaznacza, że żadne ministerstwo nie potrzebuje tak koniecznie współdziałania parlamentu, jak ministerstwo skarbu. Mimo to jednak, że w ostatnich czasach wobec ubezwładnienia parlamentu, cała odpowiedzialność i cała praca spadły wyłącznie na egzekutywę, udało się dzięki gorliwości urzędników przeprowadzić wiele ważnych akcyj i reform. Minister wylicza szereg prac bądź podjętych, bądź już przeprowadzonych podczas jego urzędowania i kończy temi słowy: „Ustępując z urzędu, mam to przyjemne przeświadczenie, żeśmy zgodnie z staroaustryackiemi tradycyami urzędniczemi pracowali wspólnie dla rozwoju i dobra państwa, tudzież dynastyi".

Palermo 4 października. Crispi przybył tu wczoraj rano na uroczystość 80tej rocznicy swych urodzin; powitano go uroczyście deputacyami.

Paryż 4 października. Sąd rozjemczy dla załatwienia zatargu granicznego między Anglią a Wenezuelą wydał wyrok na korzyść Wenezueli.

D'Urban 4 października. Każdej chwili oczekują tu wiadomości o rozpoczęciu przez Boerów na granicy północnej Natalu kroków zaczepnych. W Charlestown złupiła tubylcza ludność magazyny. Pod Landspruit stoi w pogotowiu do walki 5 000 Boerów z 23 działami, pod Müllersfarm zgromadzonych jest 4.000 Boerów. Z Indyj przybył parowiec z artyleryą polową i zapasami wojennymi.

Laurenco Marques (posiadłość portugalska nad zatoką Delagoa we wschodniej Afryce) 4 października. Zbiegli tutaj wychodźcy opowiadają o licznych gwałtach, jakich dopuszczają się Boerowie, biją oni wszędzie Anglików, a te pobicia nieraz są śmiertelne.

Pilzno (w Czechach) 4 października. Wczoraj powtórzyły się znów demonstracye, lecz w znacznie mniejszych rozmiarach. Ekscedentów rozprószyła policya, przyczem aresztowała czterech.

Londyn 4 października. Koła jak najlepiej poinformowane są zdania, że nie ma już żadnej nadziei pokojowego załatwienia zatargu z Transwaalem; byłoby ono możliwem w takim tylko razie, gdyby rząd transwaalski przyjął bez żadnych zastrzeżeń warunki, postawione przez rząd angielski.

Antwerpia 4 października. Wybuchł tu strejk woźniców, zatrudnionych przy wielkich wozach transportowych. Dopuścili się oni różnych eksocesów. Do policyi strzelano z rewolwerów, kilku urzędników policyjnych raniono; kilkunastu ekscedentów aresztowano.

Charków 4 października. Dnia 29 zeszłego miesiąca zachorowało tutaj przeszło 100 osób wśród objawów otrucia. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że cukiernik zatruł ciasta świadomie arszenikiem.

Wiedeń 4 października. Przybył tu dziś węgierski minister skarbu Lukacs.

Bloemfontein 4 października. Podług telegramu prefekta z Boshof — angielskie wojska koło Kimberley przekroczyły granicę republiki Oranje.

Wiedeń 4 października. Cesarz przyjął dziś przedpołudniem hrabiego Clary-Aldringen na osobnem posłuchaniu.

Przyjechali dnia 3 października. Hr. W. Zamoyski z Zakopanego. Hr. Poniński-Walewski z Wołynia. Hr. Wiśniewski z Krystynopola. Dr. R. Als i dr. Jabłoński z Rzeszowa. Dr. J. Korowin z Petersburga. E. Rylski z Ohrynowa. F. Gamski z Jezierzan. O. Smreker z Manheim. M. Landau z Wiednia. L. Wiśniowski, prof. Smolka i Tołłoczko z Krakowa. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. E. Ludolf z Krechowa. Dr. A. Piotrowski z Waszkowiec. A. Bugucki z Pauszówki. Dr. M. Teitelbaum z Brzeżan. Dyr. K. Voss z Biały. Br. Z. Christiani z Przybyszówki. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. S. Parnes z Podwołoczysk. E. Elsner z Przemyśla. A. Schiller z Tarnopola.

Przyjechali dnia 4 października. J. Bogdanowicz z Czerniowiec. P. Wlasakowa z Sambora. J. Petry z Bolechowa. Dr. Romer, S. Szumlakowski i J. Stan z Wiednia. P. Lastowiecka z Hadel. P. Lekczyńska z Remenowa. A. Pożniak z Krakowa. C. Tustanowska z Czercza. R. Brzezicki z Radziwiłłowa. S. Landau z Berlina. Fr. Skołuba z Domarady. W. Rahmann z Hamburga. J. Michałowska z Tomaszowa. G. Haszlakiewicz z Liwcza. J. Kohler z Zabłotca. L. Kapuściński z Sambora. K. Lewicki z Kiszydowa (Rosya). E. Kovacic z Pragi. P. Nikorowicz z córką z Kałusza. J. Ziglasch z Ołomuńca.

Przyjechali dnia 3 października. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. Dr. M. Fockszauer z Czerniowiec. Dr. A. Langer z Tarnopola. Wł. Andrychiewicz z Warszawy. M. Osuchowski z Kamionki. W. Bromirski z Haszczowa. M. Wysocki z Ostobusza. Dr. J. Walewski z Nossowa. Br. L. Brückmann z Monasteru. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. M. Anhauch z Suczawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 370 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 255·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·50 do 100·20, 4 proc. los. w 60 lat 96·00 do 96·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96·00 do 96·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·00 do 96·70, 4 proc. los w 56 lat 92.80 do 93·50,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 96·80 do 97·50. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 102.50 do —·—. Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·70 do 97·40. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 95.80 do 96·50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·60 do 93·30.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 4 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·375. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20·—.

Berlin 4 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 44·20.

Paryż 4 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris") 25·15.

Frankfurt 4 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·80; kolej państwowa 141·50; alpiny 00·00; disconto 000·00; laura 189·30.

Wiedeń 4 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·55 – 8·56, na wiosnę 8·91—8·92; żyto na jesień 7·06—7·07, na wiosnę 7·41—7·42; kukurudza na wrzesień-październik 5·52—5·53; na maj-czerwiec 1900 r. 5·33—5·34; owies na jesień 5·30—5·31, na wiosnę 5·71—5·72; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzpakowy na styczeń-kwiecień 32—33. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 4 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·38—8·39, na kwiecień 1900 r. 8.80—8·81; żyto na październik 6·66—6·67, na kwiecień 1900 r. 7·10—7·13; owies na październik 5·01—5·03, na kwiecień 1900 r. 5·40—5·42; kukurudza na na maj r. 1900 5·05—5·06, rzepak na sierpień 1900 r. 11·40—11·60. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

84)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

I co on uczynił, że oto siedzi teraz na ulicy, jak żebrak, nie mający odwagi wrócić do swej nory, nie otrzymawszy jałmużny od ludzi niemiłosiernych?

Co on uczynił, że musi iść do więzienia jak złoczyńca, że jego żona będzie się go wstydziła, a dzieci nie zechcą przyznać się do niego?

Tego zanadto! Jakiż błąd popełnił?

Ulicą przeciągał patrol, badając wzrokiem ławki skweru del Popolo, lecz nie dojrzał nieszczęśliwego don Crescenza, rozmyślającego w ciemności. A w wyobraźni jego zaczęły się przesuwać znowu inne obrazy.

Przypomniał sobie wieczory piątkowe, podczas których gracze z oczyma rozjaśnionemi nadzieją i drżącemi ze wzruszenia rękami cisnęli się do jego okienka w kantorze loteryi przy ulicy Nunzio. Widział afisze z wielkiemi niebieskiemi i czerwonemi liczbami, podniecające graczów do gry; setki ogłoszeń w dziennikach kabalistycznych i dewizy: „Ujrzysz mnie!“ — „Stanę się twoim majątkiem!“ — „Skarb ludu!“ — „Nieomylny!“ — „Sekret odkryty!“ — „Koło fortuny!“ — i częste wizyty assistita — i fatalne narady ze wszystkimi innymi kabalistami, braci spirytystów, matematyków, pobudzających graczy swym dziwnym żargonem i haniebnemi oszustwami.

Przypomniał sobie tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, podczas których gra stawała się zawziętą, dziką.

Widział siebie samego, zadowolonego z tych złudzeń, co zakończyły się tak fatalnie, cieszącego się z tego mirażu, co zaślepiał słabych, głupców, chorych, ubogich, łatwowiernych, pragnących w jednej chwili zdobyć miliony.

Cieszył się, widząc ich wszystkich dotkniętych tą zarazą, a był już u szczytu zadowolenia, gdy w dni świąteczne zapał wzrastał, gra powiększała się, a wraz z nią i przypadający na rzecz jego procent.

Wszystko to widział, nie wyłączając własnej osoby pochylonej nad regestrami, wypisującej cyfry przeklęte, ani czerwonych lub bladych twarzy targanych namiętnością graczów...

I zniechęcony, pochylił głowę, czując, że zasłużył na tę karę w osobie własnej i rodziny aż do siódmego pokolenia.

Gra na loteryi była niegodziwością, wiodącą do choroby, nędzy, więzienia, wszelkiej hańby i śmierci, a on handlował tą niegodziwością.

XX.

Od trzech dni głęboka cisza zalegała mieszkanie margrabiego Karola Cavalcanti.

Drzwi napuszczone w zawiasach i zamkach oliwą, otwierały się i zamykały bez szelestu. Starzy słudzy Jan i Małgorzata, chodzili na palcach, w milczeniu, podobni do cieni przesuwających się po posadzkach kamiennych lub spoczywali nieruchomi, Jan na jedynem krześle w przedpokoju, a Małgorzata przy łóżku swej młodej pani chorej, wpatrzona w jej wyniszczoną przez gorączkę twarz bladą.

Jakiś lekarz, pośpiesznie wezwany przez sąsiednią aptekę, oświadczył, że najmniejszy szmer może za-zkodzić chorej, więc wszyscy starali się zachować jaknajwiększą ciszę, przytem zapytał się o nazwisko lekarza domowego — i gdy powiedziano mu, że był nim Amati, polecił poprosić go, gdyż pragnie rozmówić się z nim.

Żądanie to wywołało chłód na twarzy margrabiego i boleść w obliczach służących.

Wtedy lekarz, domyśliwszy się jakiejś tajemnicy, zaczął sam pielęgnować chorą, przykładał jej lód do rozpalonej głowy i dla zmniejszenia gorączki tyfoidalnej dawał chininę co dwie godziny.

Starał się wzmocnić jej siły pokarmami posilnemi, lecz nie osięgnął celu, nie zdołał nawet bez wywołania konwulsyi usunąć senności, w której chora ciągle była pogrążona.

Do wywołanego tyfusem zatrucia krwi, przyłączyły się komplikacye chorobę poważne zaburzenia nerwowe.

— Cóż pan powiesz, doktorze? — zapytał go na schodach margrabia Cavalcanti.

— Gdyby to była tylko gorączka tyfoidalna, to mógłbym uczynić nadzieję ocalenia chorej. Ale cały system nerwowy jest naruszony. Może rozwinąć się zapalenie błony mózgowej.... Powtarzam, należy wezwać doktora Amati: on zna chorą.

— To rzecz niemożliwa — odrzekł don Carlo Cavalcanti.

— Tem gorzej! — odrzekł lekarz i odszedł.

Margrabia de Formosa udał się do pokoju swej córki.

Żądanie lekarza — zaproszenia doktora Amati — raniło serce ojcowskie, a z drugiej strony obrażało jego dumę.

Nigdy już noga doktora Amati, który swemi czarami skradł serce jego córki, nie postanie w jego domu!

Marya Blanka jest młodą, silną, więc przezwycięży chorobę...

Nachylił się nad nią i szeptem wzywał ją po imieniu.

Dziewczyna leżała senna, rozbita gorączką, z woreczkiem lodu na nieruchomej głowie, z rękami złożonemi jak do modlitwy, jak prawie wszyscy chorzy na tyfus; a jednak słyszała szept ojca. Nie odpowiadała i nie otwierała oczu, lecz lekkim kurczem mięśni namarszczyła brwi i ręką uczyniła ruch ciągły, jak gdyby pragnęła usunąć swego kata. A zbolały i urażony starzec pochylał się jeszcze więcej, mówił pocichu, że jest jej ojcem, że kocha ją nad wszystko, że pragnie widzieć ją zdrową...

Lecz wyraz znudzenia stawał się coraz widoczniejszym na twarzy chorej, a drżąca, wątła ręka uporczywie odsuwała margrabiego, który z trudem powstrzymując gniew, oddalił się wreszcie i skrzyżowawszy ręce na piersiach, upokorzony usiadł na krześle.

Jedna tylko Małgorzata mogła otrzymać od chorej od Blanki. Więc podeszła i zaproponowała chorej zmianę woreczka z lodem i parę łyżek bulionu.

Blanka, nie otwierając oczu, ręką dała znak zgody.

Margrabia, rozdrażniony jej uporczywem milczeniem, od czasu do czasu opuszczał pokój chorej i odchodził do salonu: lecz gdy niespokojne kroki rozlegały się zbyt głośno, w drzwiach pokazywała się zaniepokojona twarz starej Małgorzaty. Wtedy zatrzymywał się, a ona dawała mu znak, by zachowywał się ciszej, bo wszelki hałas sprawia przykrość Maryi Blance.

— Więc nawet i tu sprawiam jej przykrość? — zapytywał drżąc z gniewu.

A gdy Małgorzata odpowiadała mu potwierdzająco, margrabia — wzburzony — brał kapelusz i wychodził z domu.

Wtedy mieszkanie zapadało w głęboką ciszę. Stary Jan drzemał w przedpokoju, a Małgorzata, pochylona nad rozpaloną twarzą chorej, szeptała jej słowa pociechy. Dziewczyna z wysiłkiem układała usta do chwilowego uśmiechu, a stara pokojowa, uspokojona nieco, siadała przy niej i odmawiała koronkę.

Margrabia po parogodzinnem błąkaniu się po mieście, strudzony wracał późno do domu i zastając drzwi otwarte, jak gdyby strzeżono jego kroki zdala, jak cień wchodził do pokoju i spotykając na wstępie Małgorzatę, zapytywał:

— Jak się ma margrabianka?

— Jednakowo.

— Co mówi lekarz?

— Każe przykładać lód i dawać chininę. Zalecał wezwać doktora Amati.

— Powiedziałem ci już, byś nigdy w mojej obecności nie wymawiała nazwiska tego nikczemnika!...

I odchodził.

Margrabia był teraz tak zbolałym, że dawna wiara zaczęła odradzać się w jego sercu. Pragnął modlić się o ocalenie córki, lecz niestety! pokój, który służył niegdyś za kaplicę i w którym Blanka tyle razy modliła się z nim razem, był teraz pustym.

Margrabia, dopuściwszy się świętokradzkiej kary na posąga Chrystusa i znieważywszy świętych, oraz Madonnę, sprzedał ich i uzyskane pieniądze przegrał na loteryi.

Opiekuńcze opuściły dom Cavalcantich Madonna i Jej Syn Boski odwrócili zbolałe od zniewag oczy.

Dom był pusty.

Od wielu tygodni, podczas choroby Blanki, rodzina utrzymywała się z jałmużny, to jest ze skromnych zasiłków przez dalekich krewnych i miłosierną żonę lichwiarza don Gennaro Parascandalo z litości udzielanych Małgorzacie i Janowi.

Obecnie, dumni Cavalcanti wyciągali już ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.